Cena numeru 1 złoty.

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II. ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 8 KWIETNIA 1946 ROKU Nr 98 (294)

NASZA ODPOWIEDŹ — 3 RAZY TAK

Potężna manifestacja jedności proletariatu łódzkiego

Specjalnie przystrojona została sala CRDK, w celu odbycia Konferencji Wojewódzkiej aktywu PPR i PPS.

Wzdłuż ścian wiszą napisy „Niech żyje jedność klasy robotniczej", „Niech żyje jednolity front partii robotniczych", „Niech żyje współpraca PPS i PPR".

Scena tonie w czerwieni i barwach narodowych. Na ścianach portrety przywódców klasy robotniczej Polski, po środku portret Karola Marksa.

Na sali nastrój przyjaźni i braterstwa. Towarzysze z PPS i PPR, w oczekiwaniu rozpoczęcia obrad, prowadzą gromadkami żywe rozmowy. Czuć, że to towarzysze broni.

Otwarcie konferencji przewidziane było na godzinę 10-tą rano, ale już na długo przed tym, wszystkie siedzące miejsca zostały zajęte. O godzinie 10-ej zabrakło miejsc stojących. Aktywiści i działacze obydwu bratnich partii tłumnie zjawili się na konferencji.

Obrady zagaja w krótkich, jędrnych słowach tow. Andrzejak.

Ukazanie się na trybunie tow. Cyrankiewicza, sekretarza generalnego CKW — PPS, przywitane zostaje burzą oklasków.

Padają mocne i mądre słowa: o doświadczeniach, często krwawych lat minionych, o doświadczeniach 1918/1919 roku, 1923 roku, 1926 roku, września 1939 roku. Nakazem, który z tych doświadczeń wypływa, jest jedność klasy robotniczej, zbratanie PPS i PPR.

„Ci „chłopi" co to ziemię w doniczkach mają, chcieli zasiać — „wiatr od Krakowa". — Nic z tego nie wyszło i nie wyjdzie, ale kto wiatr sieje, ten burzę zbiera — mówił tow. Cyrankiewicz na marginesie manewrów PSL, zmierzających do rozbicia jednolitego frontu PPS i PPR. Gorąco dziękowało audytorium tow. Cyrankiewiczowi.

Również serdecznie sala wita członka Komitetu Centralnego PPR — tow. Bermana.

Entuzjazm zebranych wywołują słowa tow. Bermana o referendum ludowym. „Podczas referendum powiemy wszyscy trzy wyrazy „tak". Trzy razy „tak" — to zwycięstwo demokracji polskiej."

Wywody płk. Moczara demaskujące reakcyjne elementy PSL, które coraz silniej zrastają się z NSZ i „WIN", wysłuchali zebrani — z niesłabnącym zainteresowaniem. Oburzenie sali wywołują fakty, podane przez płk. Moczara o tym, że niektórzy z bandytów NSZ-owskich schwytanych z bronią w ręku, posiadali legitymację PSL, podpisane przez pp. Mikołajczyka i Wójcika.

Tow. Wachowicz, jeden z pionierów idei jednolitego frontu, w łonie Polskiej Partii Socjalistycznej jeszcze w latach 1936 — 1937, mówił o konieczności dalszego zacieśnienia braterskiej współpracy pomiędzy partiami robotniczymi, i o właściwym klimacie w obozie robotniczym, jako podstawowym warunku prawdziwej jedności. „Klasa robotnicza Łodzi — mówił tow. Wachowicz — tak swą jednością będzie świecić w oczy reakcji jak w roku 1936".

Tow. Loga-Sowiński — wskazał w swym referacie, że zbliżające się święto bojowe klasy robotniczej, święto 1 Maja, obchodzić będziemy w szczególnej atmosferze, bo w przededniu referendum. — Referendum musi się stać i stanie się grobem dla reakcji i pod znakiem mobilizacji ludu pracującego do walki z reakcją musi przejść święto 1 Maja.

Przemówienia wszystkich towarzyszy, przyjęte zostały przez zebranych z uwagą i powagą.

Nieraz obserwując zachowanie się zebranych na sali zapominało się, że siedzą tu przedstawiciele dwóch partii. Obecni reagowali jednolicie, jak jedno ściśle zespolone ciało.

Każdy akcent w przemówieniu, któregokolwiek z mówców, każda aluzja niedostrzegalna zdawałoby się ironia, znajdowały na sali natychmiastową i jednolitą ocenę.

Ta jedność i zbratanie działaczy i aktywistów PPS i PPR, zebranych na sali uzewnętrzniająca się, to oklaskami, to wybuchem śmiechu, to okrzykami, była najlepszym dowodem, że nadzieje tych co, budują swą politykę na rozbiciu klasy robotniczej, są zawodne i iluzoryczne.

Pokrzepieni na duchu siłą i zwartością jednolitego frontu klasy robotniczej — opuszczamy zebranie.

Jak słusznie podkreślił jeden z towarzyszy, w dyskusji chwilami zapominało się, że jesteśmy na naradzie dwóch Partyj, — Jedna mocna gorąca myśl była podstawą obrad: pobić reakcję, jak najszybciej zbudować szczęśliwy dom dla mas pracujących — Polskę Ludową.

Zagadnienia wysuwane przez towarzyszy, zarówno z PPR-u, jak i z PPS-u, były zagadnieniami żywotnymi, nie tylko dla mas pracujących, ale dla całego Narodu.

„Jesteśmy armią w bluzach roboczych i chłopskich — mówi tow. Skibiński (PPS) — wytrwamy na swoim stanowisku. Idziemy do ataku aby zdobyć świeże pozycje dla mas pracujących. Wykażemy naszą siłę — pobijemy reakcję doszczętnie i na zawsze".

Nie inaczej omawia tą sprawę członek PPR-u tow. Grzegorczyk z Kutna, który przemawia w imieniu chłopów. Tak jak nasi wrogowie z nami przed 1939 rokiem, my nie postępujemy z nimi, ale — zapowiadamy sługusom obszarników i fabrykantów i reakcji zagranicznej: — szkodzić nam w odbudowie Ojczyzny nie pozwolimy! — Chłopi chcą pracować i czuć się w Polsce Ludowej, jak w swoim domu.

O coraz ściślejszej, braterskiej współpracy — mówią towarzyszki Salska (PPS), nauczycielka z Piotrkowa i Patorowa — (PPR) z firmy Poznańskiego.

„Dla celów wielkich — mówi tow. Salska— powinniśmy poświęcić małe osobiste sprawy. To musi zrozumieć każdy peperowiec czy pepesowiec".

„W naszej fabryce — mówi tow. Patorowa — ściśle współpracujemy. Nie ma takiej sprawy, żebyśmy jej wspólnie z towarzyszami z PPS-u nie omawiali i rozwiązali. To są sprawy małe, codzienne, ale z tych małych spraw składa się nasza wielka sprawa — budownictwo Polski Ludowej. Nie ma takiej siły, która by nasze dwie bratnie partie rozdzieliła. Nas łączy praca dla wolnej, demokratycznej Polski wspólną krwią wywalczonej".

Przemawiał jeszcze cały szereg towarzyszy z PPS i PPR — tow. tow. Stawiński Eugeniusz, Stawiński Wincenty, Kozłowski, Kowalczyk, Lernatowicz i inni.

Towarzysze Wachowicz i Sowiński, podsumowali obrady, stwierdzając, że konferencja wojewódzka aktywu PPR i PPS robotniczej Łodzi wykazała, że jedna jest wola i jedna jest myśl członków PPS-u i PPR-u: pod wspólnymi jednolitofrontowymi sztandarami maszerować w zwycięskiej ofensywie przeciw reakcji i w dniu 1 Maja, i w dniu referendum ludowego i w dniu wyborów, aby w walce z reakcją zapewnić całkowite zwycięstwo obozowi demokracji polskiej.

Hucznymi, burzliwymi oklaskami przyjęto rezolucję, którą podajemy poniżej.

L. B.

REZOLUCJA

Wojewódzkiej Konferencji aktywu PPS i PPR

Wojewódzka Konferencja aktywów obu partii robotniczych PPS i PPR obradująca w Łodzi, stolicy polskiego proletariatu i kuźnicy jednolitego frontu mas pracujących, po wysłuchaniu referatów przedstawicieli centralnych i wojewódzkich władz partyjnych, stwierdza:

1) **Podstawą dotychczasowych osiągnięć zdobytych krwią najlepszych synów klasy robotniczej i narodu polskiego jest solidarny, zwarty obóz całej demokracji polskiej,**

wszystkich żywiołów postępu i kultury z jednolitą, owianą solidarnością i braterstwem, klasą robotniczą na czele.

W obliczu poważnych zadań związanych z odbudową zniszczonego kraju, rozbudowaniem i umocnieniem demokracji ludowej, i ugruntowaniem zdobytej niepodległości, w obliczu perfidnych ataków międzynarodowej reakcji na całość naszych granic zachodnich — **całkowita jedność demokracji polskiej oparta o niewzruszoną, granitową jedność klasy robotniczej, jest racją stanu Narodu i Państwa Polskiego.**

2) Taktyka przywódców PSL zmierzająca wyraźnie do rozbicia tak potrzebnej krajowi jedności, jest wodą na młyn całego rodzimego wstecznictwa posiadającego ośrodki dyspozycyjne za granicą. Żywioły faszystowskie działające w podziemiach, dokonujące mordów kapturowych na bojownikach o wolność i demokrację, wskrzeszające najpotworniejsze rasistowskie metody hitlerowskie, zdążają przez przenikanie w szeregi PSL do stworzenia sobie legalnej bazy dla swej zbrodniczej działalności.

Walkę z szerzącym się i nieprzebierającym w środkach bandytyzmem podjąć musi całe społeczeństwo,

a w pierwszym rzędzie ci, którzy najczęściej padają ofiarą aktów terrorystycznych — organizacje partyjne PPR i PPS.

3) Klasa robotnicza Polski pomna ciężkich doświadczeń przeszłości, świadoma celów przyświecających zbankrutowanej klice reakcyjnej, jej agentom i protektorom, — naprzekór wszystkim próbom i pobożnym życzeniom wichrzycieli — bardziej niż kiedykolwiek dotąd zwiera, wzmacnia i aktywizuje swe szeregi. **Czerwona, proletariacka Łódź, mająca za sobą wspaniałe tradycje jednolitofrontowe, przodować będzie w dalszym ciągu w umacnianiu braterskiej współpracy między PPS i PPR.**

4) Zewnętrznym wyrazem spoistości klasy pracującej, manifestacja niezłomnej woli utrzymania i pogłębienia naszych zdobyczy, będzie w tym roku **potężna demonstracja w dniu 1 Maja** — święta międzynarodowego braterstwa i solidarności całego świata pracy.

Obok robotnika kroczyć będą w jednym szeregu chłop i inteligent pracujący, kobiety i młodzież.

Po raz pierwszy wyjdą na ulice **zdyscyplinowane oddziały Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej** złożone z synów robotników i chłopów — zbrojnych strażników i obrońców ładu, porządku i bezpieczeństwa.

Tegoroczny 1-szy Maj będzie równocześnie manifestacją woli ludu polskiego kroczenia po raz wytkniętej przez PKWN słusznej drodze.

Opierając się na nakreślonych przez PKWN wskazaniach

Łódź, awangarda polskiego proletariatu — w referendum ludowym wypowie się jednomyślnie za jednoizbową reprezentacją parlamentarną, za utrwaleniem dokonanych wiekopomnych przemian społecznych: reformy rolnej i unarodowienia przemysłu, za kontynuowaniem dotychczasowej polityki zagranicznej Rządu Jedności Narodowej, która dała nam granice na Odrze i Nissie oraz trwały sojusz z ZSRR — gwarantem naszej niepodległości.

Aktywiści PPS i PPR województwa łódzkiego w pełni odpowiedzialności i zrozumienia swoich obowiązków i zadań w obecnym momencie dziejowym,

postanawiają oddać wszystkie swe siły dla praktycznej, codziennej realizacji jednolitego frontu, — zdobyczy której w Polsce żadna siła klasie robotniczej wydrzeć nie zdoła.

UKŁAD PERSKO-RADZIECKI

przynosi obopólne korzyści — oświadczył premier Iranu

LONDYN. (PAP). Agencja Reutera donosi, że premier irański Ghawam Es Sultaneh wysłał do Generalissimusa Stalina depeszę, w której wyraził zadowolenie rządu irańskiego z niezwykle pomyślnego przebiegu i rezultatu rokowań irańsko-radzieckich. Porozumienie irańsko-radzieckie zgodne jest z interesami obu narodów i zacieśni więzy przyjaźni pomiędzy obu państwami.

LONDYN. (PAP) Agencja United Press donosi z Teheranu, że premier irański Ghawam E Sultaneh oświadczył na konferencji prasowej, iż wybory rozpoczną się za 2 miesiące, tj. w początkach czerwca. Wybory do parlamentu według konstytucji perskiej trwają 3 miesiące, tak, że parlament zbierze się po raz pierwszy w początkach września. Następnie premier oznajmił, że rząd irański zaprosił do Teheranu delegację azerbejdżańską w celu przeprowadzenia z nią rokowań. Delegacja będzie się składała z przedstawicieli całego narodu azerbejdżańskiego. Przechodząc do omówienia sprawy naftowej, premier oświadczył, że przez pierwsze 25 lat Związek Radziecki będzie posiadał 51 procent, a Iran 49 procent udziałów Radziecko-Irańskiego Towarzystwa Naftowego.

Dziś w numerze „PROMYK" oraz „BIBLIOTECZKA GŁOSU ROBOTNICZEGO"

Sensacyjne rewelacje płk. Moczara*)

Komu p. Mikołajczyk daje podpisy

Legitymacje PSL'u w reku bandytów NSZ-owskich

Towarzysze! Bandy w terenie istnieją i z nadchodzącą wiosną, jak również z nadchodzącymi wyborami mają polecenie zwiększyć swą liczebność i aktywność. Tylko głębokie zrozumienie i poczucie odpowiedzialności nas wszystkich może nie dopuścić do urzeczywistnienia celów stawianych sobie przez polskich faszystów.

Wieś jest nasza, wieś z całego serca nienawidzi naszych wrogów. Zwiększenie troski o wieś da nam gwarancję całkowitego odebrania bazy istnienia bandytyzmu w terenie. Dla scharakteryzowania nienawiści chłopów do bandytyzmu podam następujący fakt: W pewnej wsi zabito dowódcę bandy i zlecono go pochować. Chłopi z nienawiścią zepchnęli bandytę do dołu, oświadczając z ulgą, że odeszła nareszcie zmora, która im spać nie dawała.

Drodzy towarzysze! Mówiąc o bandytyzmie w terenie, muszę poruszyć sprawę bardzo ważną i dla nas, jako aktywistów partyjnych, mocno absorbującą. Chcę tu, na podstawie dokumentów, którymi rozporządzamy, wskazać na nici łączące bandytyzm NSZ z wieloma kierownikami PSL-u.

Wiadomo Wam, towarzysze, że organizacja ta reprezentowana jest przez przybyszów z Królestwa Angielskiego. Różnią się oni od nielegalnego podziemia tym, że posiadają swoją odrębną taktykę walki z nami, swoje metody, ale którzy, jak widać z praktyki, stawiają sobie te same perspektywy, co i NSZ i WIN w Polsce.

Przybyłych z Londynu Mikołajczyków i innych charakteryzuje to, że dążą oni do oddania Polski pod tę samą kuratelę, pod którą znajduje się Indonezja, Egipt, Grecja i inne narody.

Organizacja PSL w Polsce stała się oazą dla wszystkich ściganych szakali, które uciekają się pod parasol PSL po to, by uniknąć ciosów aparatu Demokratycznego Rządu Polskiego.

W wielu wypadkach ścigani bandyci z legitymacją PSL trafiają w przeznaczone dla nich miejsca. PSL stało się dziś legalnym ośrodkiem dyspozycyjnym polskiej reakcji.

Wszyscy schwytani bandyci, a mógłbym przytoczyć setki faktów, widzą w PSL swoją organizację. A wielu przywódców, działaczy PSL nie tylko toleruje bandytyzm, ale wszystkimi możliwymi środkami osłania go i wybiela. Do PSL została odkomenderowana większość członków NSZ i WIN, by na tej legalnej placówce kontynuować antypaństwową robotę.

Jeśli muszę tu łączyć w jednym zdaniu słowa BANDYTYZM ze słowami KIEROWNICY PSL, to jestem zmuszony podać kilka faktów, które potwierdzają to, że bandytyzm w Polsce znajduje się pod kuratelą wielu przywódców PSL. Świadczą o tym złapani bandyci z legitymacją PSL w kieszeni. A więc:

W pow. radomszczańskim zatrzymany został dowódca plutonu WIN-u, były podporucznik, obecny członek PSL-u, znaleziono przy nim wystawioną na jego imię legitymację PSL Nr 100138, podpisaną przez sekretarza Stanisława Wójcika.

Zatrzymany przez władze bezpieczeństwa TORUŃ ZENON, łącznik dowódcy batalionu i dowódców kompanii miał w kieszeni legitymację Nr 101469 podpisaną przez sekretarza PSL — Wójcika.

JĘDRZEJCZYK STEFAN, zwykły bandyta, posiadał legitymację PSL za Nr 100079 podpisaną przez tegoż Wójcika.

GLIZIEWICZ CZESŁAW, pseudo „Sokół", dowódca plutonu, posiadał legitymację PSL Nr 100160. I tym razem legitymację podpisał sekretarz PSL — Wójcik.

Wszyscy wyżej wymienieni byli członkami bandy „Warszyca", która ma na swoim sumieniu wiele mordów i rabunków na robotnikach i chłopach polskich popełnionych.

W powiecie wieluńskim władze bezpieczeństwa zatrzymały bandytę GATARKA WŁADYSŁAWA, pseudo „Popiołek", członka bandy „Błyskawica". Ujęto go żywcem w walce z nami. Podczas walki zabici zostali nasi oficer i żołnierz oraz dwóch bandytów. Ten oto bandyta miał w kieszeni legitymację PSL Nr 100313.

Tamże w wieluńskim zatrzymano **Pabianiaka Andrzeja, prezesa koła PSL. Znaleziono u niego broń, granaty, zapalniki do min i materiały wybuchowe. Bandyta ten posiadał legitymację PSL Nr 30312, podpisaną przez prezesa PSL p. Mikołajczyka.**

Inny zatrzymany bandyta — **Graczyk Ryszard posiadał legitymację PSL Nr 31312 również podpisaną przez p. Mikołajczyka, podobnie jak i bandyta Bednarek Franciszek, u którego w kieszeni znaleziono legitymację PSL za Nr 31510, gdzie również widnieje podpis p. Mikołajczyka.**

Graczyk i Bednarek wraz z 50% volksdeutschem organizowali bandę i zostali ujęci z bronią w ręku.

Można by było przytoczyć szereg przykładów, gdzie PSL-owcy uprawiają bandytyzm za wiedzą i aprobatą swych kierowników PSL-owskich.

Oto jeden z nich; niezwykle charakterystyczny: na zapytanie skierowane do jednego z dowódców kompanii, WIN-owca:

— Dlaczego wasza organizacja tak gorąco aprobuje PSL, a nawet otrzymaliście rozkazy udzielania pomocy wszystkimi siłami Polskiemu Stronnictwu Ludowemu włącznie do wyborów? — otrzymałem taką odpowiedź:

— DLA POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO OBOJĘTNE JEST, KTO MY JESTEŚMY, NSZ-owcy, WIN-owcy, PSL-owcy, CO ZA RÓŻNICA? BYLE BY DUŻO NAS BYŁO.

Z powyższego można wywnioskować, dlaczego PSL nie zgodziło się na proponowane im 25 procent, a żądało 75 procent. Widocznie podział miał być taki — 25 procent dla NSZ, 25 procent dla WIN i 25 procent dla PSL.

Podałem Wam towarzysze, fakty, co do których żadna interpelacja Mikołajczyka oraz jego obcych protektorów nie da rady.

Jeszcze jeden przykład: Po aresztowaniu sztabu P. A. S. okręg Łódź zapytuje tych oficerów, jak również i pułkownika WIN-u:

— KTO ZABIŁ ŚCIBIORKA, CZŁONKA PSL?

Odpowiedź była taka:

— ZABILI NSZ-owcy NA POLECENIE TYCH, KTÓRYM TO MORDERSTWO BYŁO POTRZEBNE.

Pytam się Was, towarzysze, kto z nas zwracał się o pomoc do NSZ-u? A kto po tę pomoc mógł się zwrócić?

KOMU POTRZEBNA BYŁA ŚMIERĆ ŚCIBIORKA?

Przecież pamiętamy kto to i z czyjej prośby i w czyim interesie nazajutrz w angielskiej Izbie Gmin przelewał łzy krokodyle o rzekomym terrorze stosowanym wobec PSL w Polsce.

Towarzysze, pomyślmy nad tym, a nie będzie na sali ani jednego, który by nie poznał się na tej grze.

Podam jeszcze towarzyszom ciekawe zestawienie sił PSL w Łodzi: Na terenie miasta Łodzi PSL liczy trzystu członków zarejestrowanych.

Kto tam jest? Adwokaci, sędziowie, sklepikarze i wielu indywiduów o nieokreślonych zawodach i sylwetkach spekulantów i szabrowników. Tacy są ci tak zwani „chłopi".

Towarzysze! My nie kryjemy się z tym, że jesteśmy członkami naszych partyj. A spróbujcie dowiedzieć się oficjalnie u tych sędziów, adwokatów, spekulantów i szabrowników, czy są PSL-owcami. Nigdy wam tego nie powiedzą. Jeśli oni tak strzegą tajemnicy swej przynależności do PSL, to widocznie kryje się tam coś antypaństwowego.

Proszę towarzyszy, postarajcie się zbadać ich przeszłość przedwojenną i z czasów okupacji, a dowiecie się, że należeli oni do różnych organizacji ale do naszych organizacji, walczących z okupantem, nie należeli nigdy. **Wielu z nich, to pośredni lub bezpośredni współpracownicy okupanta. Dlatego też zadaniem naszych partyj jest zachować czujność.**

*) Z przemówienia płk. Moczara na wojewódzkiej konferencji aktywu PPR i PPS.

Wieści z całego kraju

POWRÓT DELEGACJI POLSKIEJ ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Wczoraj samolotem powróciła do Warszawy polska delegacja finansowa, w osobach prezesa Narodowego Banku Polskiego ob. Edwarda Drożniaka oraz dyrektora Międzynarodowego Banku ob. Leona Barańskiego. Delegacja polska podczas swego pobytu w Waszyngtonie wzięła udział w posiedzeniu organizacyjnym Międzynarodowego Banku dla odbudowy i rozwoju gospodarczego.

ZA BANDYTYZM — POD SĄD

Przed Sądem Doraźnym we Wrocławiu stanęli dwaj dezerterzy z punktu zbornego dla radzieckich repatriantów: Mikołaj Gołubiew i Franciszek Sochodolski, pod zarzutem dokonania napadów rabunkowych z bronią w ręku w okolicy Wołowa na Dolnym Śląsku.

ROBOTNICY — WARSZAWIE

Robotnicy cegielni parowej w Kaliszu postanowili poza godzinami pracy wykonać miesięcznie 10.000 cegieł na odbudowę Warszawy.

KARA DLA ZDRAJCY

47-letni Bronisław Radziński z Torunia, chcąc sobie zaskarbić łaski okupanta, denuncjował policji niemieckiej Polaków, w szczególności te osoby, które broniły się przed przyjęciem obywatelstwa niemieckiego.

Sąd skazał pachołka hitlerowskiego na 15 lat więzienia.

OBCHÓD KU CZCI KILIŃSKIEGO

Dnia 17 bm. odbędą się w Warszawie uroczystości ku czci Jana Kilińskiego, szewca, radnego miasta Warszawy, jednego z przywódców Insurekcji Kościuszkowskiej. Kiliński brał udział od 1793 r. w pracach przygotowawczych do powstania. Przyczynił się on głównie do opanowania Warszawy i zwycięzenia załogi rosyjskiej.

Dnia 17 kwietnia rb. odbędzie się w sali Rady Narodowej m. st. Warszawy uroczysta akademia, poświęcona wielkiej i szlachetnej postaci Kilińskiego. Ponadto na terenie Warszawy odbędą się akademie w świetlicach. W najbliższym czasie ukaże się monografia o Kilińskim. Są czynione starania o reaktywowanie pomnika Kilińskiego w tym samym miejscu, gdzie stał przed wojną na Pl. Krasińskich.

Jarosław Hašek

Przygody dobrego wojaka Szwejka

podczas wojny światowej

49)

(tłumaczył Paweł Hulka Laskowski — ilustracje wykonał J. M. Szancer)

—Naco dzwonek, Szwejku?

—Trzeba po drodze dzwonić, żeby ludzie zdejmowali czapki, jak będziemy szli.

Otrzymawszy pozwolenie Szwejk wrócił za pół godziny z dzwonkiem.

—Jest z bramy zajazdu „Pod Krzyżykami" — rzekł. — Kosztował mnie pięć minut strachu i musiałem długo czekać, bo się ciągle ludzie kręcili.

—Idę do kawiarni, Szwejku; gdyby kto przyszedł, to niech poczeka.

Mniej więcej po godzinie przyszedł stary, siwy pan, prostej postawy i o surowym spojrzeniu.

Cała jego postać była wyrazem uporu i złości. Patrzył przed siebie tak, jakby go losy wysłały, aby zniszczył naszą nędzną planetę i zatarł jej ślady we wszechświecie. Mowa jego była szorstka, sucha i surowa:

—W domu? Do kawiarni poszedł? Mam czekać, Dobrze, będę czekał do samego rana. Na kawiarnię to ma, ale długów płacić mu się nie chce: Tfy, do diabła!

Splunął na podłogę kuchni.

—Proszę pana, niech pan tu nie pluje — rzekł Szwejk, spoglądając na obcego pana z dużym zainteresowaniem.

—Jeszcze raz splunę, o tak — rzekł z naciskiem uparty surowy pan, spluwając po raz drugi na podłogę. — Że też mu nie wstyd! Wojskowy kapelan! Hańba!

Jeżeli pan jesteś człowiekiem wykształconym, to niech się pan odzwyczai spluwać w cudzym mieszkaniu. Czy może zdaje się panu, że jak jest wojna światowa, to już zaraz może pan sobie pozwalać na wszystko? Powinien pan zachowywać się przyzwoicie a nie jak jaki obwieś. Trzeba postępować delikatnie, mówić przyzwoicie i nie poczynać sobie, jak jaki drab. Widzicie go, zgłupiałego cywila!

Surowy pan powstał z krzesła, zaczął się trząść ze wzburzenia i krzyczał:

—Co to za napaść? Jakim prawem ośmielasz się pan mówić, że nie jestem przyzwoitym człowiekiem? Cóż więc jestem w takim razie? mów pan..

—Jesteś pan gówniarzem — odpowiedział Szwejk, zaglądając gościowi w oczy. — Plujesz pan na podłogę, jak byś pan siedział w tramwaju, w pociągu, albo w innym lokalu publicznym. Zawsze się dziwiłem, na co są te karteczki z napisami, że na podłogę pluć nie wolno, a teraz widzę, że to dla pana. Muszą pana już wszędzie dobrze znać.

Surowy pan czerwienił się i bladł na przemian i starał się odpowiedzieć potokiem wyzwisk pod adresem Szwejka i feldkurata.

—Skończyłeś pan?—zapytał Szwejk spokojnie gdy z ust gościa padły ostatnie słowa „obydwaj jesteście gałgany" i „jaki pan, taki kram". — Czy może chce pan słowa swoje jeszcze jakoś uzupełnić, zanim spadnie pan ze schodów?

Ponieważ surowy pan był już tak dalece wyczerpany, że na myśl nie przyszła mu żadna porządna uwaga, więc milczał. Szwejk rozumiał milczenie po swojemu, że na uzupełnienie wyzwisk nie ma co czekać.

Otworzył więc drzwi, ustawił w nich surowego pana twarzą ku sieni i—takiego shoota nie byłby się powstydził najlepszy gracz najlepszego międzynarodowego mistrzowskiego zespołu piłki nożnej.

Za surowym panem, spadającym ze schodów, leciały słowa Szwejka:

—Na drugi raz, jak się pójdzie z wizytą między porządnych ludzi, to trzeba zachowywać się przyzwoicie.

Surowy pan długo chodził pod oknami i czekał na feldkurata.

Szwejk otworzył okno i przyglądał mu się.

Wreszcie gość doczekał się gospodarza, który wprowadził go do pokoju i wskazał mu krzesło obok siebie.

Szwejk bez słowa przyniósł spluwaczkę i postawił ją obok gościa.

—Co wy robicie, Szwejku?

—Posłusznie melduję, panie feldkurat, że już miałm z tym panem nieporozumienie o pluciu na podłogę.

—Opuście nas, Szwejku; mamy do załatwienia sprawy osobiste.

Szwejk salutował i rzekł:

—Posłusznie melduję, że pana feldkurata opuszczam.

Poszedł do kuchni, a w pokoju toczyła się tymczasem bardzo interesująca rozmowa.

—Przyszedł pan po pieniądze, dane mi na weksel, jeśli się nie mylę?— zapytał feldkurat swego gościa.

—Tak jest, mam nadzieję..,

Feldkurat westchnął.

—Człowiek znajduje się niekiedy w takiej sytuacji, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko mieć nadzieję. Co za piękne słowo: „Ufaj!" Najpiękniejsze z trojga słów, które wznoszą człowieka ponad chaos życia: wiara, nadzieja i miłość.

(d. c. n.)

PROMYK

12)

Jan Brzechwa



Ilustrował J. M. Szancer



(ciąg dalszy)

Tu odetchnął. Leśne zmory
W dziuplach jadły muchomory,
W opuszczonym jarze strzygi
Odprawiały na wyścigi
Swoje pląsy i podrygi,
Wiedźmy spały w gniazdach wronich,
Sowy piały, a koło nich
Wyskoczywszy na wierzchołek
Na piszczałce grał Dusiołek.

Gnom zbudował sobie kuchnię
Na świecącym drzewnym próchnie,
I gotował z pleśni żurek
Dla ślimaków i jaszczurek.

Jeż przez chwilę odpoczywał,
Coś wspominał, coś przeżywał,
Lecz niebawem ruszył dalej
Budząc wiedźmy chrzęstem stali.
Szedł przez gąszcze zamaszyście
Depcząc mchy i zgniłe liście,
Szedł na wszystko wokół głuchy,
Roztrącając mieczem duchy.

Brzask od wschodu jaśniał złudnie,
A jeż zdążał na południe,
Stanął właśnie na polanie,
Gdy znienacka, niespodzianie
Ujrzał tam, gdzie rzednie knieja
Czarodzieja Babuleja.
Miał Babulej łeb, jak skała,
Z nozdrzy para mu buchała,
Wylatywał ogień z gęby,
Miał ramiona, jak dwa dęby,
Każdą nogę miał, jak wieża,
Gdy się ocknął — spostrzegł Jeża.

Był Babulej tak potężny,
Że Jeż mężny i orężny
Zbladł, — o ile jeże bledną,
Ale to już wszystko jedno.

Rzekł Babulej: „Hej, rycerzu,
„Hej, stalowy dzielny Jeżu,
„Jaka moc i jaka władza
„Do tej kniei cię sprowadza?
„Czy przybywasz do mnie w gości,
„Czy chcesz zabrać moje włości,
„Czy też cel masz niedościgły,
„Aby we mnie wbić swe igły?".

Jeż zawołał: „Dobrodzieju,
„Czarodzieju Babuleju,
„Od przyłbicy aż po pięty
„Jam stalowy Jeż, — zaklęty
„Przez Magika Mechanika,
„I wprost żałość mnie przenika,
„Kiedy patrzę na mą zbroję,
„Na stalowe igły moje.
„Twoja mądrość jest bez miary,
„Powiedz, jak mam zrzucić czary?
„Dokąd iść mam? Wskaż mi drogę,
„Bo tak dłużej żyć nie mogę".

Zastanowił się Babulej
I do Jeża rzekł już czulej:
„Z tej krynicy wody ulej,
„Kiedy nią przemyjesz oczy,
„Wnet przed tobą się roztoczy
„Gładka droga. Idź nią żwawo
„Byle w prawo, zawsze w prawo,
„Gdy dotrzymasz tego święcie,
„Spadnie z ciebie złe zaklęcie".

Jeż uściskał Babuleja:
„W tobie cała ma nadzieja" —
Rzekł z wdzięcznością. Bez przeszkody
Nabrał w dłoń cudownej wody,
Wodą plusnął sobie w oczy,
Aż tu nagle się roztoczy
Droga gładka, lecz zawiła:
Cała we mgle się gubiła,
Porośnięta przy tym była
Migotliwą srebrną trawą.
Jeż tą drogą ruszył w prawo.

Szedł bez przerwy aż do zmroku
Nie zwalniając nawet kroku,
Ani nie jadł, ani nie pił,
Tylko chłodem się pokrzepił.

Dziwne dziwy widział z lewa:
Migdałowe kwitły drzewa,
Kolorowych słońc ulewa
Oblewała piękne place,
Na nich domy i pałace,
A w pałacach rajskie ptaki,
A w ogrodach złote maki,
A wokoło mleczne rzeki
Unoszące w świat daleki.

Jeża złudy nie skusiły,
Wytężając wszystkie siły
Ciągle w prawo szedł po drodze
Pamiętając o przestrodze.

I po stronie właśnie prawej
Ujrzał Jeż Rtęciowe Stawy.
Falowała rtęć srebrzyście,
I srebrzyła się faliście,
I jaśniała uroczyście
Blask rzucając na wybrzeża,
Na dal mroczną i na Jeża.

Jeż przed siebie śmiało dążył,
W żywym srebrze się pogrążył
I przez rtęci śliskie fale
Płynął dzielnie i wytrwale.

Stoczył przy tym bój zajadły,
Bowiem zewsząd go opadły
Wygłodniałe złe Trytony,
Ale on, niezwyciężony,
Mieczem rąbał i wywijał,
Aż je wszystkie pozabijał.

W drugim stawie Ośmiornice
Srebrne rtęcią i księżycem
Chciały Jeża ściągnąć na dno,
Ale on swą pięścią władną
Część ich zabił, część ogłuszył,
Po czym w dalszą drogę ruszył.

(dalszy ciąg nastąpi)



J. Andersen

Żołnierz ołowiany

(dokończenie)

Tymczasem zaczął kropić deszcz. Pomału krople stawały się coraz cięższe i wreszcie lunęła gwałtowna ulewa. Skoro zaś wypogodziło się, nadbiegli z ulicy dwaj ulicznicy. — Patrzaj no! — zawołał jeden do drugiego. — Ołowiany żołnierz! Wyłaź, bracie żołnierzu! A uważaj, zaraz pojedziesz łódką!

Z gazety zmajstrowali łódkę, postawili pośrodku żołnierza i puścili na wodę w rynsztoku. Żołnierz żeglował a obydwaj chłopcy biegli obok i klaskali z uciechy. Wielki Boże, jak groźnie uderzały o burtę fale! Jaki wartki był prąd, który porywał łódź, przechylał z boku na bok, kręcił niby frygą, a czynił to z taką szybkością, że nasz mężny żołnierz aż dygotał cały! Przecież stał wytrwale na posterunku, nic po sobie nie dając poznać, spoglądał przed siebie i trzymał mocno karabin w garści.

Ale łódka wpłynęła pod mostek. Było tu ciemno niczym w rodzimej skrzynce.

„Gdzie mnie prąd niesie?" zastanawiał się ołowiany żołnierz. „To rzecz oczywista: to sprawka czarodzieja! Ach, gdyby w mojej łodzi była ze mną mała pani, nie lękałbym się ciemności!"

Wtem wynurzył się szczur wodny, mieszkaniec wód pod rynsztokowym mostem.

— Masz paszport? — zapytał żołnierza. — Proszę pokazać paszport!

Ale żołnierz milczał i tylko mocniej przycisnął karabin do ramienia.

Łódź popłynęła dalej, a za nią poczłapał szczur. Jak on ostrzył kły, jak podszczuwał słomki i drzazgi: — Łapać go! Łapać go! Nie zapłacił rogatkowego! Nie pokazał paszportu!

Ale prąd wzmagał się i oto już widać u wylotu światło dzienne. W tejże chwili rozległ się odgłos tak dziwny i straszny, że przeraziłby najodważniejszego zucha.

Proszę sobie tylko uprzytomnić: tuż za mostem rynsztok wpadał do wielkiego kanału. Dla ołowianego żołnierza było to równie niebezpieczne, jak dla nas, powiedzmy, znalezienie się na krawędzi groźnego wodospadu.

Było już niestety za późno, aby zatrzymać łódź. Wystrzeliła spod mostu, ołowiany żołnierz wyprostował się dumnie. Niech nikt nie powie, że w obliczu śmierci mrugnął bodaj okiem! Łódka zakręciła się trzy, czy cztery razy i nabrała wody po burtę. Nie było już dla niej ratunku! Ołowiany żołnierz stał w wodzie po szyję, coraz głębiej zanurzała się łódź, coraz bardziej rozluźniał się papier. Jeszcze chwila i żołnierza nakryła woda. I wtedy myślał o małej, pięknej tancerce, której nie dano mu już nigdy ujrzeć. W uszach brzmiała mu pieśń:

Żegnaj żołnierzu uroczy,
Śmierć już zagląda ci w oczy!

Papier całkiem się odwinął, żołnierz ołowiany pogrążył się... i w tej chwili został połknięty przez ogromną rybę.

O, jakże tu było ciemno! Gorzej chyba niż pod rynsztokowym mostem. A w dodatku ciasno. Mimo to żołnierz ołowiany nie upadł na duchu. Leżał jak długi, z karabinem na ramieniu.

Ryba uwijała się w wodzie. Wykonywała najokropniejsze ruchy. W końcu uspokoiła się. Wtem naszego żołneirza olśniła błyskawica: rozjaśniło się wokoło i czyjś głos zawołał: „Ołowiany żołnierz". Okazało się, że rybę wyłowiono z kanału, sprowadzono na targ sprzedano i zaniesiono do kuchni, gdzie kucharka rozpłatała ją wielkim nożem. Po czym chwyciła żołnierza dwoma palcami i zaniosła do pokoju, a tam już wszyscy niecierpliwie wypatrywali niezwykłego wojaka, który odbywał podróże w żołądku ryby. Nasz ołowiany żołnierz, choć był przedmiotem podziwu, nie zadzierał bynajmniej nosa. Postawiono go na stole i okazało się... mój Boże, jakie to dziwne przypadki dzieją się na świecie! Okazało się, że trafił do tego samego pokoju, z którego był wyleciał, wrócił do tych samych dzieci, do tych samych zabawek na stole; oto i piękny zamek z śliczną małą tancerką. Ciągle jeszcze stoi na nóżce, drugą podnosząc wysoko: jest bowiem i ona bardzo wytrwała. Wzruszyło to nad wyraz żołnierza: o mało nie zapłakał ołowianymi łzami, ale uprzytomnił sobie w porę, że żołnierzowi nie przystoi płakać. Patrzył na nią, ona patrzyła na niego i nie rzekli ani słowa.

Wtem jeden z chłopców ujął w piąstkę żołnierza i wrzucił go w głąb kominka. Nie mógłby nawet podać powodu swego postępowania — na pewno zrobił to za podszeptem czarodzieja z tabakiery.

Ołowiany żołnierz stał w łunie płomieni, które go ogarnęły z wszystkich stron. Poczuł przejmujący żar, nie wiedział jednak, czy to z ognia, czy z miłości. Wszystkie kolory spełzły z niego doszczętnie — może to się stało już w trakcie podróży, a może z wielkiego zmartwienia — któż mógł wiedzieć? Patrzył na małą panią, a ona patrzyła na niego. Czuł, że się powoli roztapia, ale trwał mężnie na miejscu z karabinem na ramieniu. Wtem drzwi się otwarły, wiatr uniósł tancerkę: z wdziękiem urodzonej baletnicy sfrunęła w głąb kominka, do ołowianego żołnierza, pomiędzy płomienie — płonie! spłonęła! A ołowiany żołnierz stopił się w bryłkę.

Gdy nazajutrz służąca wygrzebywała popiół z kominka, natrafiła na małe ołowiane serduszko. Zaś z małej tancerki pozostała tylko róża z blaszki na węgiel spalona.

REBUSY



Legenda o sokolej skale

— A jak się ta skała nazywa, gospodarzu, nie wiecie?

Stary, siwy chłop, ubrany w płócienną siermięgę, podniósł głowę.

A dyć każdy tu, w Ojcowie, tę skałę zna — toć Sokola Skała.

Jurek przystanął i przyglądał się stromym, dzikim zboczom Sokolej Skały.

— Nie łatwo się na nią dostać.

A pewnie. Jescem nie widział, ktoby na niom wlaz. Przecie mówiom tu o jednym, co na samym wierzchu był.

— Kto to taki?

— E, długie gadanie. Dawno to było, nie teraz.

— Opowiedzcie... — nalegał Jurek.

I gospodarz zaczął opowiadać.

— Sto lat temu to było, czy tysiąc — któż to wie? Nie pamięta tego nikt z żyjących. Tylko takie gadki między ludem chodzą. Niedaleko od Ojcowa mieszkał kasztelan, pan możny i bogaty. Wielki dwór posiadał i liczne sługi. Dumny pan był, za nic człowieka prostego miał, za nic nawet szlachcica szaraczka. Daleko, daleko, aż za Ojców i Kraków rozchodziły się wieści o srogim kasztelanie. O tym, że nieposłusznych do lochów wsadzał, głodem morzył lub do słupa na podwórcu zamkowym przywiązywał. Nikt nie śmiał się przeciwiać wielmożnemu panu.

Aż zdarzyło się, że pewien młody wędrowiec zaszedł do domu kasztelana o nocleg prosić. Zobaczył go pan kasztelan, gdy na podwórze z zamku wychodził.

— Coś ty za jeden? — spytał.

— Wędrowiec, panie, człowiek wolny.

— I cóż ty robisz?

— Po ziemiach, panie, wędruję, świat wzdłuż i wszerz przemierzam. Prawdy szukam.

Spojrzał pan na wędrowca, spodobał mu się smukły, silny młodzieniec.

— Szkoda cię na łazęgi — rzecze. — Od dziś giermkiem moim będziesz. Jadła i picia dam ci do syta. Nie zaznasz więcej biedy ni tułaczki.

Ale wędrowiec nie padł do nóg panu ze słowami podzięki, jeno dumnie głową potrząsnął.

— Nie proszę cię, jasny panie, o służbę, tylko o nocleg na noc jedną. Wolny człowiek jestem i nie chcę żadnemu panu służyć!

Rozgniewał się srodze kasztelan. Zuchwałego młodzieńca kazał związać i pod skałę cisnąć. Sam doń pótem pod skałę przyszedł.

— Wolnym się zowiesz — szydził — dobrze, bądź wolnym. Tu na tej skale gniazdo sobie uwił sokół, ptak wolny. Wejdziesz na tę skałę, jedno pisklę sokole na dół zniesiesz — jutro w dalszą drogę powędrujesz. A nie, to cię niechybna śmierć czeka.

To rzekłszy odjechał na swoim siwym koniu pan kasztelan, tylko trzech służących zostawił, by jeńca pilnowali.

Mijały godziny. Hen, na zachodzie zgasło słońce. Zabłysły na bezchmurnym niebie gwiazdy. Związany jeniec leżał spokojnie u stóp skały. Nawet nie marzył o tym, by mógł na jej szczyt się dostać. Gdzieżby. Ręce w łokciach związane, nogi oplątane powrozem. A skała wysoka, stroma jak ściana.

A więc stało się. Skończyły się wędrówki samotne. Nie zobaczy więcej pól kłosem szumiących, ni lasów pełnych ptactwa, ni gór, z których wartki strumyk spływa. Nie ujrzy więcej miast, wałem ochronnym otoczonych, ni pochyłych chat wieśniaczych. Nie zajrzy w oczy człowiekowi, nie odgadnie myśli złej i dobrej, radości lub troski głębokiej. Czyż dlatego, że wolność ukochał nade wszystko, że droższa mu ona niż dostatki i byt spokojny, miałby wszystko stracić.

— Któż poratuje dziś samotnego wędrowca. Czy ty, sokole, ptaku wolny, co na wysokiej skale mieszkasz?

I oto stała się rzecz dziwna. Z gniazda wysokiego porwały się dwa olbrzymie sokoły i zaczęły krążyć nad leżącym bez ruchu wędrowcem. Wolno, wolno opuszczały się na ziemię. A potem ostrymi dziobami jęły rwać i rozplatywać grube powrozy i za chwil parę unosiły już na swych skrzydłach wolnego wędrowca w górę, na szczyt skały.

Serce młodzieńca waliło jak młotem, gdy z gniazda sokolego wyjmował puchem obrośnięte pisklę. Serce zamierało mu z radości ogromnej, gdy stawał znów na ziemi z pisklęciem w ręku.

Zdumiał się jasny pan kasztelan, gdy w otoczeniu świty przyjechał pod skałę, by hardego młodzieńca śmiercią karać. Zdumiał się, ale słowa dotrzymał. Puścił więźnia wolno. Odchodził młodzieniec z pieśnią na ustach w świat daleki, w lasy, pola i góry — prawdy szukać.

A od tego czasu skałę ową Sokolą Skałą nazwano.

Z. Charszewska.

Maria Konopnicka

Budujemy miłej Ojczyźnie dom...

Budujemy miłej Ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły,
Każda pierś bratnia — granitu złom
Z jednej rodzinnej bryły.

Każda pierś bratnia — cegła na mur,
Dźwignięty mocą ducha,
I hasło nasze — jedności chór,
Co wiarą w Jutro bucha.

Niech dni ci idą z wiecznych dróg
Zluzować czasów wartę,
Przez nasze odrzwia, przez nasz próg
Wstąpią na dziejów kartę.

Od fundamentu aż po szczyt
Otwórzmy światłu wrota,
Niech nam jutrzenny jarzy świt,
Niech wzmaga dech żywota.

Skrzynka pocztowa

ROMUALD MAĆCZAK. — Twój rebus jest bardzo niewyraźny i drobny. Trzeba robić rysunki większe i najlepiej atramentem lub tuszem oprowadzić kontury. O Janku będziemy jeszcze pisać w następnych numerach.

HANKA ARYSTOWSKA. — Narysowałaś rebus bardzo ładnie i wyraźnie. Postaramy się zamieścić go w jednym z następnych numerów „Promyka".

MIECZYSŁAW GABRYNIAK. — Niestety Twoje rozwiązania nie są dobre. Pomyśl jeszcze nad nimi, może rozwiążesz dobrze. Nie zniechęcaj się tym jednak, bo każdy początek jest trudny. „Promyk" pozdrawia Cię serdecznie.

JULIAN MUSZYŃSKI — „Promyk" niestety wychodzić częściej nie może. Pytasz o zdrowie autorki opowiadania „Jak Janek walczył z hitlerowcami". Była bardzo chora, ale już wyzdrowiała i wkrótce znowu napisze dla naszych miłych czytelników. Napewno się ucieszy, gdy się dowie, że interesujesz się jej zdrowiem. O dalszych losach Janka będziemy jeszcze pisać.

ST. G. Uczeń kl. Ib PSTP w Łodzi — Rebusy są dobre, lecz rysunki za mało wyraźne i za drobne.

HALINA MOŻDŻEŃ — Już teraz zapewne Halinko, nie martwisz się, że skończył się „Król Jelonek", bo zaczęliśmy drukować nowe ładne opowiadanie pana Brzechwy „Baśń o stalowym jeżu", które napewno będzie Ci się nie mniej podobało. Rebus nie bardzo Ci się udał, postaraj się troszkę ładniej narysować, napewno potrafisz gdy się o to postarasz.

JANINA WASIAK — Jeśli przesyłasz wierszyk do „Promyka", to należy zawsze napisać, czyj jest. Jeżeli wierszyk ułożysz sama, to trzeba podpisać swoje imię i nazwisko, a jeżeli przepisałaś wierszyk — to należy napisać nazwisko autora tego wiersza.

ZAGADKA

Gdy pięć liter miały,
w sadzie dojrzewały
jesienią i latem.
Gdy im „o" zabrali,
pasły się na hali
wełniste i kudłate.

„COKOLWIEK SIĘ ZDARZY-NIECH UDERZĄ WE MNIE"

SOFOKLES. „EDYP—KRÓL'

Na łóżku oznaczonym liczbą 24, w najbardziej ciemnym kącie sali, leżał od kilku miesięcy trzydziestoletni może parobek folwarczny. Nad wezgłowiem łóżka kołatała za każdym poruszeniem się chorego czarna, drewniana tablica z napisem: caries tuberculosa... Amputowano biedakowi nogę powyżej kolana, wskutek suchotniczego gnicia kości. Chłop był bezrolny, kartoflarz, z kartoflarzów pochodził. Miał we dworze służbę, ożenił się był przed trzema laty, chłopaka o konopiastej czuprynie się dochował, — aż oto, ni z tego ni z owego, zabolała go noga w kolanie i pootwierały się ranki. Dał dobry człowiek furmankę do miasta i odstawiono chudziaka na koszt gminy do szpitala.

Tamto jeszcze pamiętał dobrze, jak jedzie w odwieczerze jesienne z kobieciną swoją w paradnym wasągu z półkoszkami, jak se poplakną oboje ze strachu i żałości — i co se zapłaczą, to przegryzą jajkiem, ugotowanym na twardo, — a potem to już tylko jakaś niezmierna szarzyzna, niby mgła, nie mgła....

Dnie szpitalne bez różnicy, bez odmiany, znikły mu z pamięci, tworząc jakby niezgłębioną wyrwę w życiu, — tylko smutek nieodmienny przez ciąg tylu miesięcy przygniatał mu duszę z taką nieubłaganą i brutalną siłą, z jaką płyta kamienna przygniata mogiłę. Przez tę mgłę pamięta półjasno dziwne dziwy, jakie z nim wyrabiano: kąpanie, głodzenie, zapuszczanie w rany drucików aż do kości, — potem operację, jak niosą go na salę, między panów, ubranych w fartuchy, krwią zbroczone — i to dziwne, nieustraszone męstwo pamięta, jakie go podparło tej godziny, niby ręka miłosierdzia.

Przed operacją, patrząc na szereg zjawisk, budzących wstręt, — snuł i on z głębi prostej duszy nić rozmyślań, jakie snuć uczy ta największa na ziemi mistrzyni: — wspólna sala w szpitalu. Po operacji wszystko zasłoniło znużenie śmiertelne i niechęć.

Zimno mu było ciągle, a około południa i nad wieczorem zaczynało w czaszce coś ciążyć, niby kula kamienna i szły od kuli do nóg strumienie

mrozu. Od palców znowu zdrowej nogi ciągnęły ku czaszce fale rozmarzającego ciepła. Myśli jak kropelki żywego srebra, chyżo zlatywały w jakiś kącik mózgu, i podczas gdy leżał skurczony w kałuży potu, podczas gdy powieki opadały same — nie na sen, lecz na bezwładność, — napastowały go dziwaczne, półsenne widziadła.

Oto, znikało wszystko i zostawała tylko szara nieujęta, przesycona zapachem chloroformu przestrzeń, napół rozświetlona przez znikome i rozproszone światło, podobna do wnętrza niezmiernego ostrokręga, jaki się tuż zaczyna i jak lej bez miary leży na ziemi. Tam w niesłychanej oddali, gdzie się zwęża wierzchołek, istnieje biała plamka świetlista: tamtędy się wychodzi.... Idzie do tej szczelinki dniem i nocą po nieskończonej linii spiralnej, obiegającej wewnętrzną powierzchnię lejka, idzie przez mus, przez wysiłek, jak ślimak, choć się zrywa w nim coś jak kwiczoł, zaczepiony nogą w sidle, coś trzepoce w nim niby skrzydła ptasie. I nie może podlecieć wyżej, jak na długość sidła i ciągle spada, a spada...

Wie, co z onej szczelinki widać. Tylko noga stąpić, miedzą idzie na niwce pod lasem, gdzie były jego własne cztery zagony kartofli. I śni mu się, podczas gdy się wyrywa mechanicznie ze swej próżni, — czas kopania. Cicho tam pod lasem, jest jesienna przejrzystość przestrzeni, co zbliża z odległości przedmioty i daje je widzieć wyraźnie. We dwoje z kobietą kopią piękne, jak kocie łby, ziemniaki. Na wzgóreczku, na ścierni pastusi zebrali się w gromadkę, workami się pookręcali, poskurczali bose nogi, jałowcu suchego nanieśli, zapalili ognisko i wygrzebują patykami z popiołu pieczone kartofle. Dym w powietrzu pachnie, jałowcowy, wonny...

Gdy bywał zdrowszy, trzeźwiejszy, gdy go nie tak dokuczliwie męczyła gorączka, wpadał w bojaźń, w trwogę przeraźliwą zdruzgotanych i zamęczonych.

Jestestwo chłopa skupiało się pod jej uciskiem w wielkość tak małą, jak ziarnko szaleju, i zlatywało, gnane przez nagłe przesady, przez jakieś dźwięki przeraźliwe, roztrącając się o gzemsy próżni bezdennej.

Nareszcie zaczęła się goić rana na nodze i gorączka ustąpiła. Dusza biedaka powróciła, jakby z tamtego świata do pierwotnego jej stanu, do rozmyślań nad tym, co przesuwało się przed jego oczyma. Lecz jakże się zmienił rdzeń tych rozmyślań. Dawniej była to litość, wyrastająca ze wstrętu. — teraz była to nienawiść skaleczonego zwierzęcia, gwałtowne pragnienie odwetu, wściekłość, obejmująca drapieżnym uściskiem zarówno tych nieszczęśliwych, którzy leżą obok, jak i tych co go okaleczyli. Co więcej zrodziło się i trwało, nie ustając w jego sercu, niby skowyczenie, z którym w zapamiętałym pościgu biegły jego myśli, doszukując się tej mocy, co nań wyrok wydała.

Ten stan nękania samego siebie trwał długo i wzmogło się rozjątrzenie duszy.

Aż oto pewnego razu zauważył, że zdrowa noga drętwieje mu i puchnie w kostce. Gdy chirurg naczelny odbywał codzienną wizytę poranną, chłop zwierzył mu się ze swą obawą.

Gwizdanie i dysertacje z gospodynią, raz przyzwoitsze (o niesłychanej np. wyższości pieczonego prosięcia, nadzianego kaszą tatarczaną, rozumie się, bez majeranku, nad takimże prosięciem, nadzianym innymi substancjami), kiedy indziej zaś obydnie nieprzystojne — stanowiły jedyną rozrywkę. Wytoczy się, bywało, na połowę niebios chmurka z potwornymi odnogami w kształcie łap tytanicznych i bury jej kłąb zawiśnie bezwładnie, nie mogąc rozwinąć się w przestwór i grożąc zawaleniem się na Obrzydłówek i dalekie, puste pola. Od chmury tej leci, niesiona przez wiatr ukośnie mgła kropelek, które osiadają na szybach w postaci kryształków, sprawiając w szumie wiatru szelest odrębny a przejmujący, jakby obok, gdzieś za węgłem domu łkało dziecko, dobywające resztki jęku. Daleko na miedzach stoją, pozbawione liści, samotne gruszki polne, miotają się ich gałęzie, deszcz je siecze... Myśl zbierała z tego krajobrazu smutek, w którym było coś chronicznie kataralnego i mglisto, niejasno, bezwiednie wyczuwaną trwogę. Ten właśnie nastrój kataralno-melancholijny, stał się nastrojem dominującym i rozciągał się na sezony letnie i wiosenne. Zagnieździł się w duszy doktora smutek zjadliwy, a nie mający żadnej podstawy. Za nim nadciągnęło lenistwo nieopisane, lenistwo zabójcze, wytrącające z rąk ofiary nawet nowele Alexis'a.

„Metafizyka", jakiej doktór Paweł doświadczał ostatnimi czasy raz, czasami dwa razy do roku — to kilka godzin świadomego samobadania, bystro, szaloną gwałtownością napływających wspomnień, niecierpliwego zbierania strzępów wiedzy, szamotania się graniczącego z wściekłością szlachetnych porywów, przywalonych gliną bezczynności, rozmyślań, wybuchów goryczy, postanowień niezłomnych, ślubów, zamiarów... Wszystko to, rozumie się, nie prowadziło do żadnej zmiany na lepsze i przemijało, jako pewna miara czasu mniej lub więcej dotkliwego cierpienia. Z „metafizyki" można się było wyspać, jak z bólu głowy, by wstać nazajutrz z umysłem odświeżonym, energiczniejszym i uzdolnionym lepiej do podjęcia zwyczajnego jarzma nudów, oraz zużywania wszystkiej energii mózgu na wymyślanie najsmaczniejszego jadła. Endemia „metafizyki" wskazywała jednak naszemu doktorowi, że w jego egzystencji roślinnej, najedzonej, niejako nasyconej filozofią mocnego, zdrowego rozsądku, kryje się jakaś rana nieuleczalna, niewidoczna, a dolegająca nad wyraz, niby ranka nad próchniejącą kością.

Doktór Obarecki przybył do Obrzydłówka przed sześcioma laty, zaraz po ukończeniu studiów, z umysłem rozwidnionym zorzą niewielu wprawdzie, ale nadzwyczajnie pożytecznych myśli, tudzież z kilkoma rublami w kieszeni. Mówiono podówczas bez przerwy o konieczności osiedlania się w lasach i Obrzydłówkach. Posłuchał apostołów. W pierwszym zaraz po osiedleniu się miesiącu wydał niebacznie wojnę aptekarzowi i felczerom miejscowym, uzdrawiającym za pomocą środków, wkraczających w dziedzinę misterii. Aptekarz obrzydłowski, „eksploatując sytuację" (do najbliższej apteką przez cywilizację obdarzonej miejscowości było mil pięć) — nakładał haracz na jednostki, pragnące powrócić do zdrowia dzięki jego olejom, — balwierze zaś wybudowali, trzymając się z farmaceutą za ręce, wspaniałe domostwa: w kacabajach, niedźwiadkami podbitych, chadzali, zachowując na obliczach wyraz

takiej powagi, jak gdyby w każdej chwili żywota prowadzili księdza plebana na procesji Bożego Ciała.

Gdy delikatne i ogniste perswazje, skierowane do farmaceuty, a wypowiadane patetycznie z rozmaitych „punktów widzenia", traktowane były, jako idylle młodzieńcze i skutku żadnego nie odniosły, — doktór Obarecki, uzbierawszy nieco grosza, kupił apteczkę podręczną i zabierał ją ze sobą, jadąc do chorych na wieś. Sam przygotowywał na miejscu lekarstwa, udzielał ich za bezcen, jeżeli nie za darmo, uczył higieny, badał, pracował z fanatyzmem, z uporem bez snu i odpoczynku. Rzecz prosta, że natychmiast po rozejściu się wieści o apteczkach przenośnych, udzielaniu pomocy za darmo i tym podobnych puktach widzenia — wybito mu wszystkie szyby, jakie istniały w ubogim mieszkaniu. Ponieważ zaś Baruch Pokoik, jedyny szklarz w Obrzydłówku, odprawiał w owym czasie święto Kuczek, — trzeba było okna wykleić bibułą i czuwać nocą z rewolwerem w prawicy. Wprawione wreszcie szyby wybito powtórnie i wybijano je odtąd periodycznie, aż do chwili sprawienia dębowych okiennic. Rozpuszczono między ludnością miasteczka wieść, jakoby młody doktór obcował z duchami ciemności, oczerniano go w opinii inteligencji okolicznej, jako niesłychanego nienka, odciągano przemocą chorych, zmierzających do jego mieszkania, wyprawiano w majowe wieczory kocie muzyki itp. Młody doktór nie zwracał na to wszystko uwagi, ufając w zwycięstwo prawdy. Zwycięstwo prawdy nie nastąpiło. Nie wiadomo dlaczego... Już po upływie roku doktór poczuł, że jego energia staje się zwolna „dziedzictwem robaków". Zetknięcie bliskie z ciemną masą ludu rozczarowało go nad wyraz; jego prośby namowy, istne prelekcje z zakresu higieny upadały, jak ziarna na opokę. Robił co tylko mógł — napróżno! Szczerze mówiąc — trudno nawet wymagać, aby człowiek, nie mający butów na zimę, wygrzebujący w marcu z cudzych pól zgniłe, zeszłoroczne kartofle w celu czynienia sobie z nich podpłomyków, mielący na przednówku korę olszową na mąkę, aby tej domieszać do zbyt szczupłej miary mąki żytniej, gotujący kaszę z niedojrzałego ziarna, nabranego o świcie „sposobem kradzionym", — mógł zreformować w sensie dodatnim zaniedbane zdrowie swoje pod wpływem choćby najzrozumialej wyłożonych praw zdrowotności. Nieznacznie doktorowi zaczęło być „wszystko jedno...". Jedzą zgniłe kartofle — cóż począć — niechaj jedzą, jeżeli im smakują. Mogą nawet jadać surowe — to trudno...

Ludność żydowska miasteczka leczyła się u marzyciela, ponieważ nie odstraszały jej duchy ciemności, a zachęcała nadzwyczajna taniość „medycyny".

Pewnego pięknego poranku doktór skonstatował, że ów płomyczek nad jego głową, z którym tu przyszedł i którym chciał rozwidnić drożynę swoją — zgasł. Zgasł sam przez się: wypalił się. Wówczas apteczka została na klucz do szafy zamknięta i doktór sam jedynie z niej korzystał.

Co za męczarnie jednak dać się pokonać farmaceucie i balwierzom, ustać i zakończyć wojny obrzydłowskie zamknięciem apteczki do szafy!

Zwycięzcami mają prawo się okrzyknąć i zbierać łupy, lecz nie oni go pokonali: sam się pokonał. Zadusił proste i wysokie myśli i uczynki, może

Judym uciekł.

Szedł brzegiem lasu, później środkiem pastwisk błotnistych. Gdzieś błądził. Nad wieczorem ujrzał przed sobą, w polu, szkielet zabudowań kopalni.

Straszna nienawiść do tego widoku i wyniosła wzgarda, jak pysk w kły uzbrojony, otwarła się w jego piersiach. Szedł dalej.

Stanął nad brzegiem szerokiej wody, płytko rozlanej. W niskich, nędznych trawach kisł ten czarny zalew śmierci, który nad otchłanią kopalni chwieje się lichymi falami. Ciemna woda zdawała się marzyć, zdawała się czekać, , kiedy runie w głębinę wydrążoną, kiedy napełni puste lochy, kuszące próżne, które ją ciągną, ssą, wzywają.

Judym ją poznał. To ona! Widział już w nocy. Tej nocy... Szukał na falach świetlistego znaku, długiej ruchomej wskazówki, która przeszywa, jak wyborowa stal damasceńska. I uczuł w sobie ostrze.

Daleko, daleko za lasami łkał świst pociągu, niby słowo tajemnicze, zawierające sens życia.

Tuż obok stóp Judyma było szerokie, suche zawalisko, otwór w postaci leja, zwróconego wierzchołkiem na dół. W głębi ziemi, pod nim były niegdyś galerie kopalni. Warstwy skał piaskowca i łupku gliniastego, wskutek „wyrabowania" budynku, podtrzymującego piętro, zerwały się od własnego ciężaru, i spadając, odłamami swymi napełniły puste przestrzenie pokładów węgla. Gleba zewnętrzna zsunęła się w przepaść wraz z murawą, krzewami i utworzyła dół, głębokości dwudziestu metrów.

W miejscu rozdarcia widać było pręgi piachu siwe i jasnożółte. Naokół stały karłowate, nędzne sosny.

Jedna z nich rosła na samym brzegu zawaliska. Oberwana ziemia ściągnęła w głębinę prawy jej korzeń, a lewy został na twardym gruncie. Tak ją dzieje kopalni rozdarły na dwoje. Pień jej stał jedną połową swoją w górze, a drugą szedł wraz z zawaliskiem, niby istota ludzka, którą na pal wbito. Tamten, z bryłami ziemi wdół ściągnięty, prężył się, jak członki na torturach. Wszczepione w glebę pazury górne trzymały się z całej siły.

Judym zsunął się w zawalisko, żeby go nikt nie widział. Rzucił się na wznak. Pod sobą w głębi ziemi słyszał od czasu do czasu huk wystrzałów dynamitu i prochu. W górze widział obłoki, sunące po niebie lazurowym.

— Obłoki jasne, zaczerwienione obłoki...

Tuż nad jego głową stała sosna rozdarta.

Widział w głębi swojego dołu pień rozszarpany, który ociekał krwawymi kroplami żywicy. Patrzał w to rozdarcie długo, bez przerwy.

Widział każde włókno, każde ścięgno kory rozerwane i cierpiące. Słyszał dokoła siebie płacz samotny, jedyny płacz przed obliczem Boga.

Nie wiedział tylko, kto płacze...

Czy Joasia? Czy grobowe lochy kopalni płaczą?

Czy sosna rozdarta?

Lekarz badał jego wyschnięte, zwiędłe ciało, przeciął nieznacznie nabrzmienie, zobaczył, że sonda sięga do kości, strzepnął palcami i spojrzał ze smutkiem zagadkowym w oczy parobka.

— Źle, bracie, z tobą. Trzeba by drugą nogę... uważasz także... tego. A tyś kiepski. Leż sobie tu, tu ci będzie lepiej, niż w chałupie, jeść ci dadzą...

I odszedł w towarzystwie asystentów. Od drzwi powrócił jeszcze na chwilę, nachylił się nad chorym i nieznacznie, aby nikt nie widział, przesunął pieszczotliwie ręką po jego głowie.

Chłopa zamroczyło, jakby go znienacka bijakiem cepów ugodzono w ciemię. Zamknął oczy i leżał długo, — aż nastała w nim cisza nieznana. Jest w duszy ludzkiej kryjówka zaczarowana, na siedem zamków zamknięta, a nie otwiera jej nikt i nic, tylko wytrych złodziejski mściwego nieszczęścia. Sofokles nazwał kryjówkę tę po imieniu przez usta oślepiającego się Edypa... A kryje się w niej dziwna rozkosz, słodka konieczność, największa mądrość.

Cicho leżał chłopowina ubogi na swym tapczanie i szedł po duszy jego jakby Chrystus po bałwanach wzburzonych morza, uśmierzając burzę...

Odtąd przez długie noce, przez dnie plugawe patrzył na wszystko jakby z niezmierzonego oddalenia, z dobrego miejsca, gdzie jest cicho i niewymownie dobrze, skąd wszystko wydaje się małe, trochę zabawne i głupiutkie, lecz godne miłości.

— A niech-ta, niech-ta, — szepnął do siebie, — niech-ta Pan Jezus da ludziom... Nie bój się!... I mnie ta niezgorzej przecie...

SIŁACZKA

W najlepszym humorze powrócił do domu doktór Paweł Obarecki z winta, za pośrednictwem którego składał uroczyście życzenia księdzu plebanowi wraz z aptekarzem, poczciarzem i sędzią w ciągu ośmiu godzin z rzędu. Powróciwszy, drzwi gabinetu zamknął tak szczelnie, aby się do niego nikt, nie wyłączając dwudziestoczteroletniej gospodyni, wedrzeć nie mógł — usiadł przy stoliku i wpatrywał się przede wszystkim z uporem w okno, bez żadnego zresztą wyraźnego powodu, następnie zaś zajął się bębnieniem palcami po stole. Czuł najwyraźniej, że opanowywać go zaczyna „metafizyka"...

Wiadomą jest rzeczą, że człowiek kultury, wyrzucony przez pęd odśrodkowy niedostatku z ogniska życia umysłowego do Klwowa, Kurozwęk lub, jak doktór Obarecki, do Obrzydłówka, podlega z upływem czasu, wskutek dżdżów jesiennych, braku środków komunikacji i absolutnej niemożności mówienia w ciągu sezonów całych — stopniowemu przeistaczaniu się w twór mięsożerno-roślinożerny, wchłaniający nadmierną ilość butelek piwa i poddany atakom nudy, osłabiającej aż do takiego stanu, jaki graniczy z usposobieniem, poprzedzającym wymioty. Zwyczajną nudę małomiasteczkową połyka się bezwiednie, jak bezwiednie zając połyka jajka tasiemca, rozproszone na trawie przez psy. Od chwili zagnieżdżenia-się w organizmie bąblowca — „najzupełniej mi jest wszystko jedno" — zaczyna się właściwie proces umierania. Doktór Paweł, w epoce jego życia, o której mówię, zjedzony był już przez Obrzydłówek wraz z mózgiem, sercem i energią — zarówno potencjalną jak i kinetyczną. Doświadczał nieprzezwyciężonego wstrętu do czytania, pisania oraz rachowania, mógł całymi godzinami spacerować po gabinecie lub leżeć na szezlągu choćby z niezapalonym papierosem w zębach w tęsknym, dokuczliwym i bolesnym niemal oczekiwaniu na coś, co się stać musi, na kogoś, kto musi nadejść, mówić cokolwiek, choćby kozły przewracać, w natężonym wsłuchiwaniu się w szmery i szelesty, zwiastujące przerwanie ciszy, która dławi i przygniata niejako do ziemi. Szczególniej dokuczała mu zazwyczaj jesień. W ciszy jesiennego południa, zalegającej Obrzydłówek od przedmieścia do przedmieścia, było coś bolesnego, coś, co poduszczało do wołania o pomoc. Mózg, opleciony niby miękkim przędziwem pajęczyny, wyprzędzywał myśli czasami niesłychanie pospolite, a niejednokrotnie — stanowczo do niczego niepodobne.

działego, że się w jadło zbytecznie wdawać zaczął — dość, że zadusił. Coś tam jeszcze robił, leczył myśląc, — nie miał już jednak nikt z całej jego ówczesnej „działalności" za pół papierosa pożytku.

W okolicznych siedzibach pańskich przemieszkiwali dziwnym zbiegiem okoliczności sami troglodyci „z dziada pradziada", którzy doktorów w ogóle traktowali w sposób cokolwiek nie współczesny. Jednemu z nich złożył doktór Paweł wizytę, co było pomysłem chybionym, ponieważ troglodyta przyjął go u siebie w gabinecie, siedział podczas wizyty w kamizelce i jadł spokojnie szynkę, krając ją scyzorykiem. Doktór poczuł w sobie napływ ducha demokratyzmu, powiedział półhrabi coś cierpkiego i nie składał więcej wizyt w okolicy.

Pozostał tedy do wymiany myśli ksiądz proboszcz i sędzia. Obcować jednak zbyt często z plebanem — markotnie jest nieco, sędzia zaś był człowiekiem, mówiącym rzeczy, których zupełnie nie można było pojąć, — pozostała tedy właściwie samotność. Aby uniknąć złych następstw absolutnego przebywania z samym sobą, usiłował zbliżyć się do przyrody, odzyskać spokój, harmonię wewnętrzną ducha, poczucie siły i odwagi, wynalazłszy te żelazne ogniwa, jakie człowieka zespalają z przyrodą. Żadnych jednak ogniw żelaznych nie odnalazł, pomimo, że błąkał się po polach, docierał nawet do poręb w lesie i zagrzązł pewnego razu w bagnie na pastwisku.

Płaski krajobraz otaczało sinawe pasmo lasu. Bliżej na wydmuchach szarego piasku rosły samotne chojaki, a naokół ciągnęły się, nie wiedzieć do kogo należące, zagony. Pastwiska, porosłe „kozicą" i żółtawymi trawami, umierającymi przedwcześnie jakby do rozwoju gałeczek zieleni w ich pędach zabrakło światła — stanowiły jedyne upiększenie Obrzydłówka. Zdawało się, że słońce oświetla to pustkowie poto jedynie, aby okazać jego bezpłodność, nagość i posępność...

Brzegiem drogi, okrytej brudnym piaskiem, porytej wybojami i wygrodzonej ruinami płotu, włóki się codziennie biedny doktór z parasolem...

Droga ta nie prowadziła, zdawało się, do żadnych osad ludzkich, rozszczepiała się bowiem wśród pastwiska na kilkanaście ścieżek i ginęła między kretowiskami. Zjawiała się znowu dopiero na szczycie wydmy piaszczystej w postaci dwu trójkątnych wyżłobień w piasku i szła w las karłowatych sosenek.

Jakaś niecierpliwa złość ogarnęła doktora, gdy patrzył na ten krajobraz i pożerała mu spokój nieokreślona obawa...

Lata upływały. Zarządzono z inicjatywy księdza plebana zgodę między aptekarzem a doktorem, gdy skonstatowano dodatnie zjawisko „ochłonięcia" tego ostatniego. Antagoniści zaczęli odtąd wspólnie „orać" w wincie, choć doktór z obrzydzeniem zawsze patrzył na farmaceutę. Stopniowo i obrzydzenie nieco się zmniejszyło. Zaczął chodzić z wizytą do aptekarza i emablować jego żonę. Pewnego razu przeraził się nawet wynikiem analizy własnego serca, która wykazała, że zdolny jest do platonicznego rozmiłowania się w pani aptekarzowej, damie, tępej umysłowo jak siekierka do rąbania cukru, gotowej dać się ukrzyżować za przekonanie zupełnie nawet bezzasadne, że jest wiotką, powabną i niebezpieczną i opowiadającej z przedziwnym za-

Stan magazynów należy oceniać z ostrożnością

Ludność pracująca będzie zaopatrzona w materiały włókiennicze i obuwie na kartki — mówi minister Aprowizacji i Handlu

Już od dłuższego czasu opinia publiczna była poruszana w Łodzi i innych miastach, że w magazynach są towary włókiennicze i obuwie UNRRA, a mimo to nie zostały one rozdzielone.

W sprawie tej udzielił wywiadu Minister Aprowizacji i Handlu dr. J. Sztachelski.

— W styczniu br. istotnie stan magazynów był bardzo wysoki — oświadczył Minister. Złożyło się na to szereg okoliczności. Jak wiadomo z dniem 1 stycznia 1946 r. przeszliśmy na system kartkowy rozdzielnictwa materiałów włókienniczych i obuwia. Na pokrycie niezbędnych potrzeb musieliśmy zmagazynować pewną ilość dostaw UNRRA i towarów krajowych oddanych nam do dyspozycji uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 14.I. br.

— Niezależnie od tego, okres przejścia z jednego systemu rozdzielnictwa (przydziałów doraźnych) na inny (kartkowy) związany z poważnymi pracami przygotowawczymi, musiał wywołać przejściowe zahamowanie rozdziału.

— Dochodzi do tego, nader skomplikowana sprawa cen. Towary na przydziały kartkowe pochodzą z 2-ch źródeł. Z dostaw UNRRA i produkcji krajowej. Te ostatnie obowiązani jesteśmy sprzedawać odbiorcom po cenach sztywnych, wyższych od cen artykułów UNRRA, jasną jest rzeczą, że nie mogliśmy wprowadzać dwóch rodzajów cen. Dlatego też wypadło ustalić nowe jednolite ceny dla przeszło 600 artykułów UNRRA i z produkcji krajowej, odpowiednie do ich wartości.

— Wreszcie okoliczność szczególna. W tym właśnie czasie (listopad — grudzień) wyrósł przed nami palący problem rozładowania magazynów portowych pierwszej strefy, nie przyjmujących już nowych transportów. Transporty wysyłaliśmy do magazynów najbliżej leżących miast m. in. do Warszawy i to również spowodowało ich wysoki „pułap".

— Oto przyczyny, które złożyły się na przejściowe przeładowanie niektórych magazynów — mówił Minister. — Dzisiaj sprawy te są już poza nami.

— Pomimo zdawałoby się „nadmiernych" zapasów, mieliśmy jeszcze poważny deficyt w stosunku do ilości materiałów włókienniczych i obuwia, przewidzianych do rozdawnictwa dla posiadaczy kart I kategorii.

— Deficyt został pokryty z bieżącej produkcji krajowej i dalszych styczniowych i lutowych dostaw UNRRA. To co pozostanie będzie rozdysponowane w II kwartale, na poparcie następnej transzy zaopatrzenia kartkowego. Innego rozwiązania poruszonego zagadnienia być nie może, dopóki nie dojdziemy do tego stanu, który pozwoli posiadaczom kart odzieżowych (zostaną one wydane w bieżącym miesiącu) na nabycie na odpowiednie kupony niezbędnych artykułów w dowolnie obranym sklepie. W tym też kierunku idziemy.

Remanent gotowej bielizny, pończoch, skarpetek, spodni itp. wynosił na dzień 31 grudnia ub. r. 60.000 sztuk. Została ona rozdysponowana na wszystkie województwa dla najbardziej zniszczonych okolic kraju. Znaczniejsze transporty odzieży, a w tym bielizny nadeszły dopiero w styczniu i lutym. Otrzyma je ludność w drodze przydziałów na karty odzieżowe.

— Nie możemy jednak pominąć milczeniem — dodaje Minister — zdarzających się wypadków niewłaściwego dysponowania ciepłą odzieżą. **Wypadek taki miał miejsce w Gdańsku,** gdzie uwzględniono przede wszystkim pracowników Urzędu Wojewódzkiego. **Winny naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Aprowizacji i Handlu został zwolniony ze stanowiska i pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej.** Incydent powyższy został podany do wiadomości wszystkich wojewódzkich Wydziałów A. i H. z uprzedzeniem o konsekwencjach, jakie będą wyciągane w stosunku do winnych niewłaściwego rozdziału.

Jak widać z tych danych stan magazynów należy oceniać z całą ostrożnością. Jeśli mamy konsekwentnie wprowadzić system kartkowy nie unikniemy konieczności przejściowego magazynowania pewnej liczby towarów.

Minister poruszył jeszcze sprawę nadużyć w aprowizacji i rozdzielnictwie.

— Nie należy ukrywać — mówi min. Sztachelski — że nadużycia, jeśli chodzi o dział aprowizacji zdarzają się, lecz prowadzimy z nimi zdecydowaną walkę. Społeczeństwo nasze ujawnia czasami istotnie zadziwiającą pobłażliwość, czy słabą reakcję na rzeczy pozornie drobne jak np. nadużycia z kartkami żywnościowymi, nadużycia, które jednak w sumie obciążają poważnie nasz bilans aprowizacyjny, uniemożliwiając realne i sprawiedliwe gospodarowanie tym co posiadamy.

— Specjalną uwagę Ministerstwo poświęca obecnie sprawie nadużyć z kartkami żywnościowymi, które się stały jedną z trapiących nas plag. Aby położyć im kres — oświadczył minister — wzmocniliśmy nie tylko akcję kontroli, ale również wprowadziliśmy w życie nową instrukcję o technice rozdziału kart żywnościowych. Przewiduje ona, **że jedyną podstawą na obszarze całego kraju do otrzymania karty żywnościowej jest karta wymienna, wydana przez administrację domu na podstawie ksiąg meldunkowych.** Chodzi w tym wypadku o zlikwidowanie podwójnego pobierania kart, względnie wpisywanie t. zw. „martwych dusz".

— Aby ta instrukcja nie stała się jedynie martwym przepisem, wysyłamy na teren całego kraju inspektorów ministerstwa, którzy zorganizują przy poszczególnych urzędach wojewódzkich specjalne ekipy instrukcyjno - kontrolujące i łącznie z nimi przeprowadzą dokładną lustrację rozdawnictwa kart w powiatach.

Wobec wzmożonego popytu na karty żywnościowe spowodowanego przydziałami materiałów tekstylnych dla pracowników posiadających karty I kategorii, jest to naszym zdaniem nieodzowne.

Stemplowanie legitymacji tramwajowych

Kolej Elektryczna Łódzka podaje do wiadomości, iż od dnia 8 kwietnia rb. odbywać się będzie stemplowanie legitymacji pracowniczych na przejazdy tramwajami na miesiąc maj rb. Firmy winny przy składaniu legitymacji złożyć listę imienną pracowników w dwóch egzemplarzach oraz pierwszą kartkę z legitymacji z miesiąca marca wydrzeć, a miejsce na maj zaopatrzyć stemplem firmy i podpisem.

W interesie firm leży, aby natychmiast przystąpiły do ostemplowania legitymacji na miesiąc maj rb.

Sprzedaż biletów rodzinnych dla niepracujących, a będących na utrzymaniu pracownika i zajmujących się gospodarstwem domowym, odbywać się będzie w czasie od 15 kwietnia do 30 kwietnia rb. na dotychczasowych warunkach. Po tym terminie bilety sprzedawane nie będą.

Zaświadczenia rodzinne, oprócz podpisów, winny być zaopatrzone w przepisową pieczęć administracji domu.

Zwraca się uwagę podróżnym ,iż bez wezwania konduktora, przy wykupieniu biletu, należy okazać legitymację upoważniającą do taryfy ulgowej, w przeciwnym razie podróżni, nie stosujący się do tego zarządzenia, będą opłacać normalną taryfę, tj. zł. 5.

Siew rozpoczęty

Komunikat Wojewódzkiego Pełnomocnika Akcji Siewnej

Prace wiosenne na terenie województwa łódzkiego już się rozpoczęły. Natężenie prac jest zależne od rodzaju gleby. W powiatach o glebach lżejszych — piaszczystych zasiewy są już w całej pełni, na ziemiach cięższych podmokłych prace wiosenne zwykle się opóźniają, jednak wobec sprzyjających warunków atmosferycznych i tu w najbliższych dniach osiągną pełne nasilenie.

Według nadesłanych raportów, na dzień 1 kwietnia 1946 w województwie łódzkim zaorano ogółem 7.394,80 ha, z tego siłami pociągowymi zwierzęcymi 7.278,80 hi, traktorami 116 ha, obsiano 1.504,60 ha.

Wydano na skrypty dłuższe, jako pomoc w ziarnie siewnym, 229.544 ton jęczmienia, 523,164 ton owsa. Akcja rozdziału jęczmienia i owsa na skrypty dłuższe jest na ukończeniu. Rozdawnictwo nasion strączkowych w całej pełni.

Zagubione dokumenty

SKRADZIONO kartę rejestracyjną z RKU. Łódź-Powiat Urbańczyka Alojzego, Konstantynów, Słowackiego 1.

SKRADZIONO karty żywnościowe M.K. na luty Szcześniewskiego Piotra, legit. P.K.P. Szcześniewskiej Wiesławy. Pabianice. Wysoka 13.

SKRADZIONO palcówkę, dowód osobisty Majchrowskiego Władysława, Pabianice Bracka 60

ZGUBIONO legit. tramwajową, metrykę urodzenia i kartę wyrównawczą Nr 983, Fiszer Władysławy Rejtana 14/12. Uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem.

ZGUBIONO dowód osobisty (kenkarta) wydana przez Magistrat m. Warszawy na imię Janiny Skulskiej. Odnieść za nagrodą — Nawrot 32 m. 19 po 6-ej wieczór.

ZGUBIONO palcówkę na nazwisko Kubal Karoliny. Ruda Pabianicka, Leszno 21.

SKRADZIONO dowód osobisty wyd. w Budapeszcie, leg. służbową, dokumenty obozowe, kartę „W" i „R" na m-c marzec — kwiecień i karty wymienne na maj Kruszewskiej Irminy. Łódz. Zdrowia 4.

UNIEWAŻNIA się zgubione: palcówkę i inne dokumenty na nazwisko Rędzikowskiej Zofii. Konstantynów, Łódzka 56. Uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem.

ZGUBIONO kartę rejestracyjną Nr 17260 z RKU Kutno Cyrana Józefa, Kutno, Podrzeczna 49.

ZGUBIONO 2 legitymacje tramwajowe na nazwisko Darnowskiej Ryszardy. Rzgowska 6

UNIEWAŻNIA się zagubione: kartę rejestracyjną i pokwitowanie na wpłatę przedpłaty pożyczki Ciesielskiego Franciszka. Bełchatów, ulica Lipowa 1.

Kina

„POLONIA" (Piotrkowska Nr 67) „POD GOŁYM NIEBEM"

„TĘCZA" (ul. Piotrkowska 108) „POD GOŁYM NIEBEM"

„WISŁA" (Przejazd 1) „WOŁGA - WOŁGA".

„BAŁTYK" (Narutowicza 20) — „ROBIN HOOD".

„GDYNIA", (Przejazd 2) „NIEWIDZIALNY WRÓG".

„STYLOWY" (Kilińskiego 123) — „BIAŁY MURZYN".

„WŁÓKNIARZ" (Zawadzka 16) Amerykański film sensacyjny „STRZELEC Z BENGALI".

„HEL" (Legionów 2) Amerykański film egzotyczny „GUNGA DIN".

„ROBOTNIK" (ul. Kilińskiego 178) „CHŁOPIEC Z NASZEGO MIASTA"

„PRZEDWIOŚNIE" (Żeromskiego 74-76) „SIÓDME NIEBO"

„TATRY" (Sienkiewicza 40) — „OJCOWIE I DZIECI"

„REKORD" (ul. Rzgowska 2) — „MANEWRY MIŁOSNE".

„BAJKA" (Franciszkańska 31) — „PRZEZ ŁZY DO SZCZĘŚCIA"

„WOLNOŚĆ" (Napiórkowskiego 16) „FRANCJA WYZWOLONA"

„ROMA" (Rzgowska 84) — „POWRÓT DO ŻYCIA".

„ZACHĘTA" (ul. Zgierska 26) — Wielki film dramatyczny „OJCOWIE I DZIECI".

„MUZA" (Ruda Pabianicka) — „ROZWIEDŹMY SIĘ"

„ADRIA" ul. Marsz. Stalina 1 (Główna)— „PIOTR I"

KINOTEATR OŚWIATOWY O. M. T. U. R. — Kopernika 8 — w programie „MEKSYK".

„OŚWIATOWY" codziennie o godz. 17 i 18.30, w niedzielę i święta 15.30, 17 i 18.30 wszystkie miejsca po 5 i 10 zł.

Początek seansów w dni powszednie o godz. 16, 18, 20 — W niedzielę i święta o godz. 12, 14, 16, 18, 20.

Kina: „Polonia", „Hel", „Adria", „Bałtyk", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Przedsprzedaż biletów do kin: Rekord, Wolność i Roma dla **członków Związków** Zawodowych (zgłoszenia zbiorowe) odbywa się w Radzie Zakładowej fabryki Geyera (Piotrkowska 295) od godz. 10—13-tej.

Celem uniknięcia natłoku **prosimy o** przychodzenie na wcześniejsze **seanse.**

Komunikat

Wobec uruchomienia w województwie 960 punktów sprzedaży wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego na podstawie zezwoleń wydanych przez władze skarbowe Związkowi Gospodarczemu Spółdzielni „Społem" oraz Związkowi Inwalidów Wojennych R.P. Izba Skarbowa Łódzka wzywa wszystkie osoby wykonywujące sprzedaż spirytusu i wódek, które nie uzyskały wymienionych wyżej zezwoleń, do natychmiastowego zaprzestania tej sprzedaży.

Organy władz skarbowych przystąpią równocześnie do tępienia nielegalnej sprzedaży spirytusu i wódek oraz do pociągania winnych do odpowiedzialnośc karno skarbowej.

Ponadto w razie stwierdzenia w jakimkolwiek lokalu nielegalnej sprzedaży wódek względnie spirytusu, żadna z osób prowadzących ten lokal, lub w nim zatrudnionych, niezależnie od pociągnięcia do odpowiedzialności karno-skarbowej, nie będzie mogła liczyć w przyszłości na prowadzenie tego lokalu w charakterze zastępcy z ramienia koncesjonariusza.

Izba Skarbowa w Łodzi

Przetarg

Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie z tymczasową siedzibą w Łodzi ogłasza przetargi nieograniczone na wykonanie następujących robót remontowych i uzupełniających w pawilonie II Sanatorium dla płucno-chorych w Kruku pod Gostyninem:

1) budowlanych o charakterze **stałym i** prowizorycznym,

2) instalacji centralnego ogrzewania,

3) instalacji wodociągowokanalizacyjnej.

Oferty w zapieczętowanych i zalakowanych kopertach z napisem „Przetarg na roboty budowlane" względnie „instalacyjne" należy składać do godziny 11,30 do dnia 18 kwietnia 1946 r. w biurze Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przy ul. Roosevelta 18 w Łodzi, pokój nr 22.

Otwarcie ofert nastąpi w **tymże dniu o** godz. 12.

Wadium ofertowe wynosi 2% sumy oferowanej i winno być złożone w gotówce w Kasie ZUS w Łodzi przy ul. Roosevelta 18 lub w którymkolwiek oddziale PKO. względnie BGK, a kwit dołączony do oferty.

Bliższych informacji dotyczących przetargów oraz podkładki przetargowe otrzymać można w biurze ZUS w Łodzi przy ul. Roosevelta 18, pokój 22 w godzinach biurowych.

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Kronika Łódzka

Kursy dla Rad Zakładowych

Wydział Kulturalno-Oświatowy przy Okręgowej Komisji Związków Zawodowych w Łodzi komunikuje, że dnia 10. 4. 1946 r. rozpocznie się czwarty 5-dniowy kurs dla Rad Zakładowych wszystkich zakładów pracy na terenie naszego miasta. Celem kursu jest przeszkolenie czwartego członka Rady Zakładowej.

Wykłady odbywać się będą w lokalu TUR-u przy ulicy Skorupki 6—8 w godzinach 8—14.

Punktualne stawiennictwo delegowanych członków Rad Zakładowych obowiązkowe.

Z Domu Propagandy PPR

W domu Propagandy PPR przy ulicy Piotrkowskiej 262, w poniedziałek 8 kwietnia o godzinie 18 tow. Góranowski wygłosi referat pt. „Demokracja burżuazyjna, Demokracja ludowa".

Po referacie film.

Pożary na terenie m. Łodzi

Jednostki Straży Pożarnej m. Łodzi w m-cu marcu br. wyjeżdżały ogółem 94 razy w tym do: pożarów w suterynach i piwnicach 4 razy, w budynkach mieszkalnych 18 razy, w budynkach gospodarczych 3 razy, w budynkach użyteczności publicznej 1 raz, w zakładach przemysłowych 12 razy, specjalnych 5 razy, wypadków ognia 27 razy, na fałszywy alarm 1 raz, na ćwiczenia bojowe 23 razy.

Czas akcji ratowniczej wszystkich jednostek wynosił 128 godz. 05 min. Razem wyjeżdżały 123 akcje, ogółem pracowało 81 oficerów, 489 podoficerów i 559 strażaków.

Do akcji użyto 2.945 mtr. węża tłocznego.

Rejestracja cudzoziemców

Ministerstwo Administracji Publicznej zarządziło przeprowadzenie jednorazowej doraźnej rejestracji wszystkich cudzoziemców przebywających w Polsce. Za cudzoziemców uważany jest każdy, kto nie posiada obywatelstwa polskiego.

Rejestracji nie podlegają obywatele polscy, którzy podpisali tzw. Volkslistę lub ci, którzy korzystali z praw i przywilejów niemieckich, oraz mieszkańcy ziem zabużańskich, z jakichkolwiek powodów znajdujący się na terenie województwa.

Spisu dokonywują starostwa powiatowe do 20 kwietnia.

Podziękowanie

Zarząd Rodzicielskiego Koła Szkolnego oraz Kierownictwo szkoły powszechnej nr 105 w Łodzi przy ul. Łagiewnickiej 53 składają serdeczne podziękowanie Elektrowni Łódzkiej, obywatelom Dyrektorom Weinbergowi Juliuszowi i Andrzejczakowi Edmundowi oraz przewodniczącemu i członkom Rady Zakładowej ob. Wellowi Janowi, Marchwickiemu Zygmuntowi, Chmil Zygfrydowi za przesłanie po raz drugi szkole daru pieniężnego w wysokości 10.000 zł. na dożywianie dzieci i potrzeby szkoły.

Cyganowa Maria, Sobczak Jerzy, Szczypińska Czesława.

Pogrzeb ś. p. prof. Z. Lorencu

Dnia 5.10. 1943 r. w więzieniu przy ul. Sterlinga zmarł zamęczony przez Niemców

Ś. p. prof. ZYGMUNT LORENTZ

historyk, regionalista, społecznik i wielki miłośnik Łodzi.

We wtorek dn. 9 bm. o godz. 16 odbędzie się złożenie do mogiły Jego ekshumowanych zwłok z kaplicy na Starym Cmentarzu katolickim.

Na uroczystość tę zaprasza Stowarzyszenie b. Wychowanków Miejskiego Gimnazjum Męskiego im. J. Piłsudskiego w Łodzi.

—o—

Ofiary

Na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki, pracownicy firmy Zakłady Przemysłowe Br. Grabski pod Zarządem Państwowym składają sumę zł. 520.— (pięćset dwadzieścia).

—o—

Dyżury aptek:

Chądzyńskiej — Piotrkowska 165,
Głuchowskiego — Narutowicza 6,
Kowalskiego — Rzgowska 147,
Wójcickiego — Napiórkowskiego 41,
Kahanego — Limanowskiego 91.

PIĄTA
AKCJA PREMIOWA
DLA DZIECI CZYTELNIKÓW
„GŁOSU ROBOTNICZEGO"
KUPON Nr. 6
Wyciąć i zachować

ZE SPORTU

Łódź zdobywa 3 mistrzostwa Polski

Na drugim miejscu uplasował się Poznań

Mistrzowie Polski na rok 1946.

Waga musza — Stasiak (Łódź), kogucia — Grzywocz (Śląsk), piórkowa—Komuda (Śląsk), waga lekka — Koziołek (Poznań), waga półśrednia — Olejnik (Łódź), waga średnia — Wakat, waga półciężka — Szymura (Poznań), waga ciężka — Niewadził (Łódź).

1. Łódź 3 tytuły mistrzowskie, 2 wicemistrzowskie 28 pkt.

2. Poznań 2 tytuły mistrzowskie 2 wicemistrzowskie 17 pkt.

3. Śląsk 2 tytuły mistrzowskie 1 wicemistrowski 13 pkt.

***

Ażeby sprawozdanie nasze było kompletne, musimy powrócić na chwilę do sobotniego wieczoru, który został niestety zakłócony niemiłym incydentem.

Po walce półfinałowej Grądkowskiego (Śląsk) z Wiklińskim (Pomorze) według programu walk miał odbyć się półfinał wagi średniej pomiędzy Kolczyńskim (Warszawa) a Bednarzem (Pomorze).

Nadszedł moment dla organizatorów krytyczny. Trzeba było wreszcie zdobyć się na odwagę i ogłosić publiczności kompromitującą Polski Związek Bokserski decyzję — wycofania z mistrzostw całej wagi średniej (!). Organizatorzy łódzcy wiedzieli jakie to pociągnie za sobą konsekwencje. Blady ze zdenerwowania, prezes Łódzkiego Okręgowego Związku Bokserskiego ob. Stępień odczytuje przez mikrofon komunikat PZB. Nie przebrzmiały jeszcze ostatnie jego słowa, gdy na ring, przy ogłuszającym wrzasku i gwizdzie widowni zaczynają lecieć butelki od piwa, jabłka i inne przedmioty. Wytwarza się tumult, podobnie jak miało to miejsce podczas mistrzostw w r. 1938 w hali Parku Poniatowskiego.

Szymura (Poznań) i Stocki (Pomorze) stoją już w przeciwległych rogach ringu, jednak nie mogą rozpocząć walki. Speaker stara się uspokoić wzburzoną widownię oświadczeniem, że mistrzostwa w wadze średniej odbędą się również w Łodzi tylko w późniejszym terminie. Nie wiele to jednak pomaga. Publiczność uspakaja się dopiero, gdy Szymura ze Stockim wymieniają pierwsze ciosy.

Walka faworyta Poznania — Szymury z Pomorzaninem trwała stosunkowo krótko. W drugim starciu popularny „Franuś" nokautuje swego przeciwnika.

Drugi półfinał w wadze półciężkiej pomiędzy łodzianinem Jaskółą, a Archackim zakończył się po mało ciekawej walce przed końcem trzeciej rundy. Wobec dużej przewagi Jaskóły sędzia przerwał walkę przyznając zwycięstwo na punkty Jaskóle (Łódź).

Półfinały w wadze ciężkiej wygrali: Klimecki (Poznań) zwyciężając na punkty Figiela (Śląsk), oraz Niewadził (Łódź), zwyciężając również na punkty Drabkowskiego (Warszawa).

Niedziela była dniem finałów. Tak jak pierwszego wieczoru rozpoczęcia mistrzostw, do hali Widzewskiej Manufaktury ściągnęła ekipa filmowa Wytwórni Wojska Polskiego, aby walki finałowe utrwalić na taśmie. Na długo przed rozpoczęciem walki, widownia była wypełniona do ostatniego miejsca. Walki finałowe i przewidywane w związku z nimi nowe jakieś niespodzianki, wytworzyły atmosferę o wysokim napięciu. Zdenerwowanie udzielało się stopniowo wszystkim. Z trudem ukrywali je nawet organizatorzy.

— Ile tytułów zdobędzie Łódź?

Pytanie to absorbowało nie tylko łodzian ale niemal wszystkich. Łódź święciła już bowiem sukces jeszcze przed rozpoczęciem walk, gdyż posiadała najwięcej finalistów. Liczono na Stasiaka, Kowalskiego, Olejnika i Niewadziła. Zawiódł jeden Kowalski. Łódź zdobyła tylko 3 tytuły, ale za to przez swych wychowanków, rodowitych łodzian.

Punktualnie o godzinie 11.30 wchodzą na ring Stasiak (Łódź) i Sowiński (Gdańsk). W ringu witany nie mniejszym aplauzem od zawodnipłatka. Po gongu obaj zawodnicy rozpoczynają walkę ostrożnie. Wkrótce inicjatywę ujmuje bardziej agresywnie usposobiony gdańszczanin i udaje mu się nawet ulokować kilka soczystych ciosów. Stasiak nie spuszcza z oczu swego przeciwnika i ogranicza się tylko do kontr. W drugiej rundzie walka staje się coraz ostrzejsza. Sowiński atakuje coraz śmielej i zyskuje nawet niewielką przewagę punktową. Dopiero pod koniec tej rundy Stasiak przypomina sobie o lewym prostym. Rozkręca się na dobre dopiero w trzecim starciu. Bardzo celnie lokuje kontry z obydwóch rąk i doskonale wynajduje luki. Kilka mocnych ciosów łodzianina osłabia Sowińskiego. Gdańszczanin walczy coraz bardziej chaotycznie wskutek czego staje się jeszcze łatwiejszym celem dla Stasiaka. Po walce stojącej na poziomie mistrzostw zwycięstwo na punkty odnosi łodzianin, zdobywając pierwszy tytuł mistrzowski dla swego miasta. To też widownia szaleje z uciechy. Na ring lecą jabłka, kolega klubowy Pisarski wręcza pierwszemu mistrzowi Polski jako upominek, pięknie oprawną książkę a sekundant zawodników łódzkich odnosi go na swych barkach do szatni wśród długo niemilknących braw publiczności.

Ponieważ w finale wagi koguciej nie walczył łodzianin, publiczność łódzka miała okazję do odetchnięcia po dopiero co przeżytej emocji.

Grzywocz (Śląsk), po wspaniałych walkach z Czarneckim (Łódź) i Sobkowiakiem, był zdecydowanym faworytem w wadze koguciej. Sadłowski (Warszawa) nie był dla Ślązaka poważnym przeciwnikiem.

Grzywocz jakkolwiek walkę wygrał zdecydowanie, walczył słabiej, aniżeli w sobotę. Znać było po nim wyraźnie zmęczenie poporzednimi walkami. W finale nie miał już takiego tempa i tak szybkiego refleksu, jakie wykazał w spotkaniu z Czarneckim (Łódź).

Finał wagi piórkowej również odbył się bez udziału łodzianina. Kandydat na finalistę Marcinkowski (Łódź), w skutek rozbicia rąk musiał zrezygnować z udziału w mistrzostwach, już po pierwszym dniu walk eliminacyjnych.

W finale spotkali się Rogalski (Poznań) z Komudą (Śląsk). Wszystkie trzy rundy zakończyły się zwycięstwem dużo młodszego Komudy. Ślązak najładniejszą miał trzecią rundę, którą wygrał bardzo wysoko.

Jak dowiedzieliśmy się po meczu była to ostatnia walka weterana Rogalskiego.

O tytuł mistrza Polski w wadze lekkiej stanęli do walki Kowalski (Łódź) z Koziołkiem (Poznań).

Pierwsza runda mija naogół spokojnie, Kowalski oszczędza się. Kilka zwarć przeplatanych krótką wymianą ciosów z półdystansu kończy pierwszą rundę. W drugiej tempo walki trochę się wzmaga. Atakuje nadal Koziołek, a Kowalski ogranicza się do defensywy. W trzecim starciu wszyscy liczą na finisz ekswarszawianina. Kowalski jednak nie może się zdobyć na taką końcówkę, jaką zademonstrował w walce ze Sztolcem. Koziołek punktuje bardzo przytomnie i w rezultacie zapewnia sobie zwycięstwo, chociaż publiczność nie chce tego uznać i głośno protestuje. Kowalski walczył dużo słabiej w poprzednich wieczorach. Znać było po nim zmęczenie ciężkimi walkami eliminacyjnymi.

Drugi tytuł mistrza Polski dla Łodzi zdobył w wadze półśredniej Olejnik, zwyciężając w finale Grądkowskiego (Śląsk).

Olejnik wygrał walkę przede wszystkim zawdzięczając swej kondycji fizycznej i żywiołowym atakom w drugiej i trzeciej rundzie. Grądkowski nie mógł chwilami złapać tchu i ani na chwilę nie mógł oderwać się od prącego ciągle naprzód łodzianina.

Najłatwiejszą walkę miał w finale wagi półciężkiej Szymura (Poznań). Jaskóła nie był dla niego równorzędnym portnerem, to też po pierwszej rundzie łodzianin zrezygnował z dalszej walki.

Niewadził (Łódź) również nie miał ciężkiej przeprawy w finale wagi ciężkiej z Klimeckim (Poznań). Poznaniak był znacznie powolniejszy w akcjach i przegrał na punkty wyraźnie. Niewadził zaprezentował dobrze, wykazując duże zacięcie i dobrą formę.

Na zakończenie trzeba podkreślić jeszcze jeden sukces Łodzi, a mianowicie bardzo sprawną nie pozostawiającą żadnych zastrzeżeń organizację mistrzostw. ŁOZB z prezesem swym ob. Stępieniem wywiązał się ze swego trudnego obowiązku — ze stopniem celującym.

Z. Kr.

Andrzej Chodura

Wieczorem dnia 5 bm. bandyci spod znaku NSZ zamordowali na ulicy serią z automatu Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej a zarazem dyrektora II-go gimnazjum w Radomsku ob. Chodurę Andrzeja. Zbiry nie zadowolili się mordem, ale sprofonowali zwłoki, zdzierając z zabitego ubranie. Społeczeństwo miasta Radomska, młodzież szkolna i świat pracy zamanifestowało swe oburzenie i potępiło ten ohydny wyczyn. W zamordowanym traci Polska czołowego niezmordowanego bojownika v Wolność, Demokrację i ład społeczny, a świat pracy wypróbowanego rzecznika i towarzysza z walk o swe prawa i sprawiedliwość.

Cześć pamięci bojownika o sprawę ludu!

Siedem wyroków śmierci

na bandytów, grasujących w powiecie radomszczańskim

Sąd Okręgowy w Piotrkowie na sesji wyjazdowej w Radomsku w dniach 27, 28, i 29 marca br. rozpatrywał w trybie doraźnym 4 sprawy bandytów i złodziei (rekrutujących się ze wsi z terenu powiatu radomszczańskiego, a przychwyconych z bronią w ręku podczas zbrojnych napadów rabunkowych na chłopów) oraz osobników, posiadających nielegalne magazyny broni i amunicji i po udowodnieniu winy wyniósł następujące wyroki:

1) Za zbrojne kilkakrotne napady — 7 wyroków śmierci. Wobec tego, że prezydent KRN nie skorzystał z prawa łaski wyroki wykonano w trybie doraźnym.

3) Za udział w napadach, współpracę z bandami i nielegalne używanie broni — 8 wyroków więzienia od 5 do 15 lat.

Teatr, muzyka i sztuka

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Daszyńskiego 34

Ostatni tydzień początek o godz. 19.15 komedia „Ich Czworo" Gabryeli Zapolskiej z Mirą Zimińską w roli głównej. Udział biorą: Janina Macherska, Hanna Bielicka, Maria Kaniewska, Jan Kochanowicz, Ludwik Tatarski i Zdzisław Relski. Reżyserował Erwin Axer. Kasa czynna codziennie od godz. 15-ej.

TEATR POWSZECHNY TUR

Codziennie o godzinie 19 komedia Pagnola MARJUSZ w rezyserii i z udziałem Aleksandra Zelwerowicza. W rolach Marjusza i Fanny naprzemian: Czesław Wołłejko i Halina Czengery oraz Andrzej Łapicki i Justyna Karpińska.

TEATR WOJSKA POLSKIEGO

Codziennie ZEMSTA Fredry z udziałem Leszczyńskiego i Węgrzyna w rolach Cześnika i Rejenta oraz Tymowskiej, Zarabińskiej (dubl. Górecka), Boguckiego, Grabowskiego i Świderskiego. Reżyseria Jerzego Leszczyńskiego. Początek o godzinie 19 min. 15.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"

Dziś o godzinie 19 doskonała komedia muzyczna z muzyką Frimmla „Król włóczęgów" w obsadzie premierowej.

Bilety wcześniej do nabycia w Księgarni ulica Piotrkowska 102-a, a od godziny 17 — w kasie teatru.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Bodajże największą aktywność i szlachetne ambicje rozwija Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". To bądź co bądź młode wydawnictwo posiada już szereg cennych wydawnictw na naszym zdewastowanym rynku księgarskim.

Ostatnio nakładem „Książki" ukazały się następujące książki:

Mieczysława Jastruna, laureata nagrody m. Łodzi, tom poezji „Rzecz ludzka".

Włodzimierza Słobodnika, poezje „Dom w Farganie".

Henryk Sienkiewicz — „Janko muzykant" i „Jamioł"

Henryk Sienkiewicz — „Za chlebem" i „Latarnik".

Edward Osóbka-Morawski i Władysław Gomułka — Wiesław — „Walka o jedność narodu.

Walentin Katajew — „Samotny biały żagiel".

Wydawnictwo „Literatura Polska" wydało Gustawa Morcinka — „Listy spod morwy".

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm.: Łódź Piotrkowska 86. Tel.: 254-21. Drukarnia Zakł. Graf. Spółdzielni Wyd. „Książka" D-08332